Nr. 131. Lwów — Czwartek dnia 11 Czerwca. Rok 1891

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. — 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 3.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Barnaby Ap. | Wozn. Hosp.
Jutro: św. Onufrego Wyz. | Jernya Ap.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 06
Zachód „ „ 7 „ 53

Długość dnia g. 15 m. 37.
Przybyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 czerwca.

Skandaliczna sprawa Triponeta i Turpin'a, która ku salwowaniu honoru francuskiego wojskowych zwolna się pokrywa grubą tajemnicą i — jak się zdaje — będzie zatuszowana, dała powód do czwartej już z kolei rewizji ustawy z roku 1886 o szpiegach. Jest to objaw charakterystyczny, że Francya przez cały ciąg swych dziejów nie potrzebowała takiej ustawy i szpiegów tak zupełnie nie znała, iż po ostatniej wojnie z Niemcami fundusz pruski na szpiegów wrócił w całości do skarbu z raportem jenerała Podbielskiego, iż żaden Francuz nie dał się przekupić; aż dopiero za rządów republikańskich, będących według teoryi rządami cnotliwych obywateli, okazała się potrzeba takiej ustawy, którą następnie w ciągu lat pięciu zaostrzono trzy razy, teraz zaś parlament się zajmuje czwartą jej przeróbką. Nieładnie to świadczy o „cnocie republikańskiej". Ale też — jak słusznie powiada *Liberté*, organ umiarkowanych republikanów — „właściwą postacią przekonań i dążeń, panujących dziś we Francyi, jest coś, coby nazwać można nie republikanizmem, ale amonarchizmem," t. j. obywaniem się bez monarchy.

„Ani charakterów, ani pojęć i dążności, ani obyczajów nie ma dziś we Francyi takich, jakieby rzetelna rzeczpospolita mieć powinna — pisze dalej ten dziennik — największym grzechem pierworodnym teraźniejszej republiki jest brak ciepła i światła i zupełna niezdolność do promieniowania na zewnątrz. Mamy republikę, ale bez republikanów, instytucye demokratyczne bez demokracyi, a w życiu międzynarodowem nie poznać, czy to republika, czy monarchja. Dzisiejsza Francya nie ma indywidualności i obywa się nietylko bez monarchizmu, ale i bez duszy, bez wiary i bez ideałów republikańskich."

Ten okrzyk zwątpienia, wydany z powodu czwartej rewizyi ustawy o szpiegostwie, daje rzetelny obraz stosunków francuskich. Hasłem wszystkich jest nie ojczyzna, nie prawo, nawet nie lud, jak było w r. 1793, ale — używanie! Republika istnieje po to jedynie, aby każdy mógł używać jak mu się podoba kosztem ojczyzny, prawa i ludu. Ministrowie i ich stronnictwo to klika trzymająca się za ręce, aby wspólnie grać na giełdzie i pokrywać co rychlej nadużycia, gdy się na jaw wydobędą. Zbrodniarze nie ponoszą kary, tylko dla uspokojenia wzburzonej opinji, dla oka, są obostrzane ustawy.

Tak jest i teraz ze skandalem, wywołanym przez Turpina. Ten chemik, który pół życia poświęcił na wynalezienie melinitu, odpowiednich przyrządów armatnich i odpowiednich pocisków, zdołał sprzedać rządowi tylko część swego wynalazku za 250 tysięcy franków. Reszty jego odkryć ministerjum wojny nie przyjęło, ale uczyniło to po dokładnem rozpatrzeniu się we wszystkich planach i formułkach chemicznych Turpina. Służył wówczas w ministeryum niejaki Triponet, który właśnie badał te plany i formułki. Był on sprytniejszy od ministra wojny Campenona, ocenił doniosłość wynalazków Turpina i postanowił z nich skorzystać. Więc dowiedziawszy się, że Turpin nie przyjął 750 tysięcy franków, które ofiarowywała mu angielska fabryka Armstronga za tajemnicę, poddał się do dymisyi, wszedł w stosunki z Armstrongiem, sprzedał mu niewiele tajemnic i następnie założył w Paryżu filję tej angielskiej fabryki, niby prywatny warsztat broni wojennej. Do kierowania tą fabryką Armstrong przysłał swoich ludzi: kapitana Nobla, pułkownika Dycra, chemika Vavasseura i inżyniera Marjoribanksa. Wszyscy ci byli Anglicy; jeden tylko między nimi znalazł się Francuz i to był Triponet, któremu polecono korzystać z dawnych znajomości w ministeryum wojny dla zdobywania wszystkich tajemnic. Triponet tak zręcznie spełniał swój obowiązek, że nietylko woźni i kopiści ministeryalni stali na jego żołdzie, ale nawet skompromitowani są: dyrektor artyleryi paryzkiej jenerał Matthieu, dyrektor warsztatów pułkownik Deloye, dyrektor arsenału Feuvrier i kilku urzędników komitetu wynalazków. Skrupuł kryminalny, wynikający z ustawy o szpiegostwie, w której powiedziano: „kto obcemu państwu sprzeda tajemnicę wojenną..." ominięto właśnie przez założenie fabryki w Paryżu: nie sprzedawano tajemnic obcemu państwu, lecz zużytkowywano je w interesie francuskiego wyrobu broni i pocisków, czego ustawa nie zakazuje. Że koniec końców korzystał z tego Armstrong i przez niego rząd angielski, to już do rzeczy nie należy.

Kiedy w Anglji odbyły się próby z nowymi pociskami, domyślił się Turpin z opisu tych doświadczeń, że wynalazek jego stał się własnością Brytanji. Począł tedy śledzić i rzecz całą zbadał, a potem wniósł do ministeryum wojny skargę na Triponeta lecz zażalenie jego uznano za „bezpodstawną denuncyacyę." Wówczas Turpin wydał broszurę, w której opisuje całą działalność Triponeta i paryzkiej filji Armstronga, a na dowód, że go okradziono, opisuje także skład swego melinitu, który sprzedał był przed paru laty francuskiemu rządowi za 250.000 fr. Popełnił więc niedyskrecyę, przewidzianą w kodeksie karnym. i choć się tłumaczy, że melinit już nie jest tajemnicą, jak tego dowodzą angielskie próby z nowymi pociskami, jednakże poszedł do kozy, wspólnie z Triponetem i innymi.

Jakeśmy rzekli, skandal będzie prawdopodobnie zatuszowany, bo zbyt dużo wybitnych osób musiałoby zasiąść na ławie oskarżonych. Ale postanowiono uzupełnić przepisy ustawy o szpiegostwie, aby i wykradanie tajemnic na pożytek francuskiego przemysłu było karane. W pierwotnej ustawie największą karą było pięcioletnie więzienie połączone z grzywną, odpowiadającą wielkości krzywdy, wyrządzonej państwu. Teraz komisya parlamentarna podniosła tę karę do lat 10ciu więzienia, ale gdy z tym projektem weszła do pełnej izby, odezwały się wołania z prawicy, góry radykalnej i umiarkowanego środka: „Mało! mało! Śmierć szpiegom!" Więc komisja cofnęła swój projekt i ma opracować inny, podług którego za szpiegowstwo będzie kara śmierci.

Od kilku dni kursuje po dziennikach pogłoska, iż Francya, rozradowana ogromną uprzejmością cara dla francuskich wystawców w Moskwie, zaproponowała Rosyi formalny sojusz obronny, lecz car odrzucił tę propozycyę. *Times* donosi, że car napisał na marginesie francuskiego projektu: „Pragnę tylko pokoju, a mogę go utrzymać wyłącznie polityką wolnej ręki". Z tego powodu zapanował w Paryżu wielki niesmak. Jednakże cała ta wiadomość potrzebuje jeszcze bardzo poważnego potwierdzenia.

A w istocie car był bardzo uprzejmy dla francuskich wystawców. Najprzód obaczywszy grupę manekinów, przedstawiających wojsko francuskie rzekł głośno: *Ce sont nos amis* (To są nasi przyjaciele), a potem kupił klejnotów za 1.700.000 franków i żonę zachęcał do kupowania, więc ona znów nabyła srebrny serwis, dwa srebrne dzbany i jakiś nadzwyczajny jedwab na suknię — wszystko razem za kilkaset tysięcy.

Korespondencje.

Wiedeń 8 czerwca.

(/.) Bieżąca sesja Rady państwa odbywa się, jak wiadomo, pod hasłem wstrzymania się od wszelkiej akcji politycznej, gdyż żadna nie jest w danych warunkach możliwą. Sytuacja jest taka, że nie ma właściwie żadnej sytuacji politycznej. Umysłom i temperamentom bałamutnym trudno przychodzi pojąć konieczność i korzyści takiej właśnie sytuacji, trudno im się z nią pogodzić i uwierzyć, że istotnie taką, a nie inną jest sytuacja. Stąd pochodzi, że po nad bieżącą sesją unoszą się ciągle mgły plotek, komerażów, domysłów, podejrzeń, — jedyna to strawa dla bałamutów. Dlatego to obszerne gadanie w Kole polskiem à *propos* bliskiej debaty budżetowej, lubo sytuacja wcale obszernych wywodów nie wymaga i nie znosi; przecież *pro foro interno* może mieć tę korzyść, że bodaj na pewien czas rozwieje owe wspominiane mgły i drobne męty przestaną w przestrzeni wirować — aż nadleci nowy podmuch plotek i podejrzeń. Obrady Koła mają pozostać tajemnicą; prezes napiętnował należycie z góry każdego, ktoby z obrad tych coś wyniósł. Byłoby do życzenia, żeby tajemnica nie bywała ograniczoną do pewnego czasu, ale bezwarunkową.

Wobec tej fatalności, że posiedzenia Rady Państwa trwać będą zapewne aż do połowy lipca aż do czasu zatem najdokuczliwiej w Wiedniu kanikularnego — nabierają tem większego znaczenia starania, mające na celu uproszczenie i przyspieszenie obrad. W tej mierze zamieszcza dzisiaj *Montagsrevue* arcytrafne uwagi, wyjęte z pod serca każdemu rozumnemu człowiekowi. Powiada ona: „Czyliż to nie szczególne, że etat ministerjum spraw wewnętrznych używany bywa do wielkich politycznych dyskusyj z tego powodu, że prezes ministrów jest także kierownikiem tego ministerstwa. Trzeba będzie dójść do tego, żeby obrady nad budżetem urządzić na wzór angielski, lub niemiecki i obradować w komisjach tylko nad temi rozdziałami, przy których mają być czynione szczegółowe wnioski. Po za tem należy budżet, który przecież w głównych pozycjach zawsze pozostaje jednakim, załatwiać szybko w plenum Izby. Lecz jeszcze i inny przepis nagląco jest potrzebnym.

„S p r a w o z d a n i a z k o m i s j i pochodzą z czasów młodości parlamentaryzmu, kiedy to czyhano na każde słowo, kiedy to każda sprawa przez gruntowne rozważenie jej w komisji bywała załatwianą. Teraz jest już wszystko inaczej, doszliśmy do tego, ż e s i ę w s z y s t k o m ó w i d w a r a z y, w komisji i w Izbie, gdyż tym sposobem słowo posła dostaje się do wyborców za pomocą dzienników dwa razy. Sprawozdania z komisyj muszą być albo zupełnie zniesione, albo ograniczone na krótkie wyciągi protokolarne, zawierające tylko uchwały; ponieważ zaś gadatliwości posłów nie można ograniczać, przeto wypada przynajmniej postarać się o to, aby dzienniki jej nie popierały. O ile wiemy, to dziennikom wcale nie zależy na tem, żeby i komisyjne rozprawy drukować (przeciwnie dzienniki i czytelnicy byliby bardzo wdzięczni) i wtedy wszelkie mowy byłyby tylko raz wygłaszane, Izba posłów oszczędziłaby połowę czasu.

„Dla uspokojenia strachajłów dodajemy, że z komisyj angielskiego parlamentu nie wolno nic ogłaszać"...

Oby te zapatrywania jak najrychlej i w Wiedniu zastosowano.

Z prywatnego listu z P e t e r s b u r g a podam tu wyjątek:

„Bogaci żydzi, bankierzy, przemysłowcy, kupcy i t. p. postanowili opuścić Rosję, a między niemi Poliakow, król kolejowy, który osiądzie w Paryżu, Brodzki największy rafinator, wieloraki milioner i inni. Od 25 maja zarządzili rabini w Wilnie, w Witebsku, w Kamieńcu Podolskim posty i modlitwy dla uproszenia zmiłowania nad dziećmi Israela. Ludność żydowska jest pogrążona w łzach i rozpaczy; od czterech wieków nie było już takiego ucisku... Czy też ludność ta w krajach polskich przejrzy nareszcie i czy też prasa żydowska w całym świecie przestanie ignorować stokroć sroższy ucisk i prześladowanie Polaków"...

Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu*.)

Wiedeń 10 czerwca. Izba posłów przyjęła w drugiem i trzeciem czytaniu przedłożenie rządowe, zawierające postanowienia przejściowe, przyznające ulgi podatkowe budynkom w gminach, przyłączonych do Wiednia.

Przyjęte już przez Izbę panów przedłożenie rządowe o studjach prawniczych przekazała Izba posłów na wniosek p. Pienera osobnej komisji z ośmnastu członków.

Wniosek p. Spensa w sprawie uregulowania indywidualnego rozdziału kontyngentu spirytusowego, przekazano osobno wybrać się mającej komisji z ośmnastu członków do sprawozdania.

Posłowie Doetz i Hauck interpelowali ministra sprawiedliwości w sprawie konfiskaty numeru 13 pisma *Unverfälschte deutsche Worte*. (Pismo to jest organem Schoenerera i popiera jawnie prusofilskie tendencje. Przy każdej sposobności podnosi ono wszystko co pruskie i podczas gdy o wypadkach austrjackich albo całkiem milczy, albo kilku wierszami je zbywa. o Bismarku całe stronice pisze i przedstawia go Niemcom austrjackim jako bożyszcze, jako prawdziwego ojca wszystkich Niemców. Posłowie Doetz i Hauck są to jedyni dwaj zwolennicy Schoenerera, którzy zasiadają w Izbie. Przyp. Red.)

Następne posiedzenie Izby posłów odbędzie się w piątek.

Wiedeń 10 czerwca. Komisja obradująca nad pragmatyką służbową, uchwaliła jeszcze w ciągu tegorocznej sesji przeprowadzić obrady nad wnioskiem p Scharschmida, dotyczącym pragmatyki służbowej i w jesieni przedłożyć swe sprawozdanie pełnej Izbie.

Posła Scharschmida wybrano referentem tej sprawy.

Wiedeń 10 czerwca. Komisja ekonomiczna obradowała nad przedłożeniem rządowem o zniesieniu wolnego portu w Tryjeście.

Minister handlu wyjaśnił, w jakim stanie są budowle portowe w Tryjeście, i przyrzekł poparcie ze strony rządu przy ustanowieniu należytości składowych, których wymiar zastósowany będzie do stosunków miejscowych.

Minister finansów i reprezentant rządowy oświadczyli, że prawdopodobnie wiele przedmiotów, ważnych szczególnie dla kupców, zajmujących się drobną sprzedażą, wolnych będzie od opłaty cła, a minister finansów dodał, że wykluczoną jest rzeczą, aby władze skarbowe dopuszczały się jakichś sekatur przy dodatkowem ocleniu zapasów towarowych.

Całe przedłożenie przyjęto, poczem przyjęto także ustawę, aprobującą rozporządzenie rządu węgierskiego, przyłączające miasto Fiume do austro-węgierskiego obszaru cłowego.

Z Klubu ruskiego.

Klub ruski w Radzie państwa przyjął wypracowany przez posła Romańczuka program i ogłosił go w dziennikach ruskich. — Program ten opiewa:

„Stojąc przy zasadach, zgodnych z tradycjami ruskiego narodu, już w roku 1848 wypowiedzianych przez główną Radę ruską we Lwowie, a w ostatnich czasach w roku 1890 w sejmie galicyjskim, posłowie ruskiego klubu w Radzie państwa wierni i przywiązani do swojej ruskiej narodowości, do wiary i obrzędu ojców swoich, do austrjackiej monarchji i państwa, gotowi do obrony konstytucyjnego ustroju, praw i swobody im poręczonej, dążyć będą do narodowego, politycznego, religijnego i ekonomicznego rozwoju ruskiego narodu, jako odrębnej indywidualności, osobliwie do podniesienia ruskiego włościaństwa i mieszczaństwa, domagać się będą pełnego przeprowadzenia równouprawnienia ruskiego narodu i praw grecko-katolickiej cerkwi, starać się będą o przyznanie temu narodowi takiego stanowiska w Radzie państwa, jakie odpowiada jego historycznym i konstytucyjnym prawom, jego dążnościom i znaczeniu dla państwa.

„Jako reprezentanci gmin wiejskich, będą pracowali nad podniesieniem rolnictwa i drobnego przemysłu, będą się domagali równomiernego i sprawiedliwego rozdziału ciężarów i podatków, utworzenia taniego i wygodnego kredytu, praktycznego ustroju szkół ludowych, upaństwowienia i zniżenia ceny środków komunikacyjnych, wydania dobrych ustaw sądowych, wprowadzenia szybkiego a taniego postępowania sądowego i w ogólności domagać się będzie klub ruski wszystkich tych reform, które mogą poprawić dolę włościan jak i mieszczan.

„Członkowie ruskiego klubu pragną pokojowego i przyjaźnego postępowania i współdziałania wszystkich narodów i klas i będą z ich reprezentantami pracowali wspólnie w Radzie państwa dla dobra całej monarchji i jej narodów. A jako reprezentanci Galicji, będą, spodziewając się wzajemności, porozumiewali się w sprawach krajowych z innymi galicyjskimi reprezentantami, wzglę nie z reprezentacją Galicji w Radzie państwa.

„Członkowie ruskiego klubu pragną silnego rządu, któryby w równej mierze uwzględniał wszystkie narody i klasy, ich prawa i konieczne potrzeby, brał na siebie pośrednictwo wyrównywania przeciwieństw, które się wyrównać dadzą, i bronił słabszych i gnębionych. Taki rząd gotowi są popierać."

Równocześnie ogłasza klub urzędowe sprawozdanie z odbytych kilku posiedzeń. Sprawozdanie to opiewa:

„Pierwsze posiedzenie klubu ruskiego odbyło się we Lwowie 6 kwietnia. Polecono na niem p. Romańczukowi wygotowanie projektu programu, a p. Teliszewskiemu poruczono redakcję projektu regulaminu klubowego. Omawiano także stanowisko, jakie posłowie ruscy w Radzie państwa zająć powinni i zgodzono się na następujące zasady: Względem rządu zajmą posłowie ruscy stanowisko przyjaźne wyczekujące, względem Koła polskiego będą się starać ażeby na drodze przyjaźnych stosunków między obydwoma reprezentacjami prędzej i łatwiej wystarać się o zaspokojenie potrzeb i żądań ruskiego narodu. Osobliwie w sprawach, dotyczących całego naszego kraju, uważają za potrzebne porozumienie obydwu klubów. Z innemi klubami będą się starali utrzymać stosunki przyjaźne.

Na posiedzeniu drugiem w Wiedniu dnia 9 kwietnia ukonstytuował się klub.

Na trzeciem posiedzeniu dnia 15 kwietnia uchwalono głosować przy wyborach prezydenta Izby za dr. Smolką, za Chlumeckym i Kathreinem na wiceprezydentów, a na sekretarza Izby wyznaczyć z ruskiego klubu p. Ochrymowicza. Dalej uchwalono zażądać od innych klubów po jednem miejscu dla ruskich posłów w komisjach, a w szczególności wskazać te komisje, w których Rusini muszą mieć koniecznie swoich reprezentantów.

Na posiedzeniu d. 18 kwietnia wyznaczono członków do komisyj.

Na posiedzeniu dnia 13, 14 i 15 maja przeprowadzono jeneralną rozprawę nad projektem programu klubu.

Na posiedzeniu d. 29 maja przewodniczący zwrócił uwagę klubu na urzędowy komunikat Koła polskiego, z którego wypływało, jakoby posłowie ruscy przed wyborami przyjęli na siebie pewne zobowiązania co do postępowania w Radzie państwa, a których to zobowiązań obecnie nie dotrzymują. Po rozprawie uchwalono jednogłośnie odpowiedzieć Kołu:

1) że klub ruski żadnego zobowiązania, „że nie będzie w Radzie państwa podnosił potrzeb i żądań narodu ruskiego", nigdy nie dawał i dawać nie mógł;

2) klub konstatuje, że jest najzupełniej odrębny i od nikogo, a tem samem od Koła polskiego nie jest zawisły;

3) klub ruski stał zawsze i stać będzie na stanowisku tem, że we wszystkich sprawach, należących do kompetencji Rady państwa, mieć będzie jak i inne poselskie kluby zupełnie wolną rękę w postępowaniu, w stawianiu wniosków i głosowaniu, ale w dobrze zrozumiałym interesie obudwu narodów, polskiego i ruskiego, leży to, aby się wzajemnie nie obwiniać z powodu postępowania w kraju.

P. Romańczukowi polecono, aby w sprawie powyższych uchwał porozumiał się z prezesem Koła polskiego. Na wniosek p. Podlaszeckiego uchwalono jednogłośnie, że wniosek p. Romańczuka, dotyczący szkolnictwa ruskiego, postawiony został ze względów taktycznych i zupełnie prawidłowo i że przeprowadzenia tej sprawy inaczej dokonać nie można.

---

33)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

Gdy rzucił te niebaczne słowa, wnet ich gorzko pożałował, za późno jednak już było... Jadwiga spojrzała nań zdumionym wzrokiem, usta jej drobne ścięły się gniewnie, w duszy jej zrodziła się myśl, która całą jej istotę napoiła żółcią.

On żartuje sobie ze mnie! — pomyślała i w pierwszej chwili nie umiała znaleźć słowa odpowiedzi.

Władysław natychmiast odczuł, jakie wrażenie zrobiły jego słowa, zrozumiał, że zrobił głupstwo, a w dodatku popełnił niegrzeczność, zbliżył się więc do Jadwigi i chciał ująć powtórnie jej rękę mówiąc:

— Niech mi pani przebaczy ten niewczesny żart... Tak! Żartowałem tylko.

Lecz przytomna dziewczyna była już zupełnie panią swej woli, wyraz zdumienia i rozgoryczenia zniknął z jej twarzy, a jego miejsce zajęły stanowczość i pewność siebie.

— Pan Władysław żartuje — odrzekła powoli, wymawiając dobitnie każde słowo — wiem już obecnie, że pan żartuje, zapewne, że żartów takich nauczył pana hrabia Karol, pański przyjaciel... Nie spodziewałam się jednak, żeby siostrzeniec mojej opiekunki dopuszczał się takich żartów względem — mnie.

Mówiąc to, wyprostowała się jakoś dziwnie i zdawała się prawie słuszną. Władysław słuchał słów oburzonej dziewczyny, tak, jak słucha żak napomnienia nauczyciela, spuścił głowę, twarz mu się powlekła wyrazem żalu głębokiego, a w końcach oczu zabłysnął dawno tam nie widziany gość — łza jasna i czysta. Łzę tę spostrzegła Jadwiga, rozczuliła ją ona i możeby była przebaczyła i serdeczniej przemówiła, gdyby nie wejście w tej chwili właśnie śmiejącego się rubasznie Józia.

— Cha! cha! cha! Cóż to moi kochani tak gruchacie sobie we dwoje? — śmiejąc się zawołał przyszły dziedzic Uniża i spadkobierca wielkich tradycyj — może Jadwisia chce się wydać za Władka?... Dobrze! dobrze! Pozwalam! Będzie wesele...

Młoda para pod tą kaskadą na wpół idjotycznego śmiechu i mało co rozsądniejszych słów stała zmięszana, nie wiedząc co z sobą zrobić. Sytuację uratowało wejście marszałkowej, która poznawszy od razu, że jej biedny syn popełnił jakiś nietakt, wysłała go na tok, żeby poprosił ojca do herbaty, sama zaś usiadła do stołu i rozpoczęła zupełnie obojętną rozmowę.

Przez czas trwania herbaty Władysław siedział jak na żarzących węglach, spoglądał ukradkiem na Jadwigę, ale natychmiast spuszczał oczy, gdy ona nań spojrzała; obiecywał sobie, że po oświadczeniu będzie starać się rozmówić z nią wyraźnie i naprawi to, co mimowolnie popsuł.

Nie udało mu się to, zaraz po śniadaniu bowiem zaproponował marszałek wycieczkę na drugi folwark w celu obejrzenia nowej młockarni parowej, sprowadzonej przed kilku dniami.. Pojechali.

XI.

Na małym, tak zwanym bogusławskim wózku, z wielką biedą pomieścili się zaledwie; marszałek z kapitanem usiedli na tylnem siedzeniu, Władysław usadowił się obok furmana, zwrócił się jednak twarzą do obu starszych panów; był roztargniony, bezmyślnie patrzył na otaczające przedmioty i nie zwracał zupełnie uwagi na prowadzoną rozmowę. Marszałek tymczasem był w swoim żywiole; delektował się świeżo powschodzonym rzepakiem, który właśnie mijali; stawał i wylazłszy z wózka próbował, czy rola przygotowana pod pszenicę dostatecznie skruszała; a gdy mówił o tem wszystkiem, o postępach swego gospodarstwa, o ilości wynawożonej ziemi — to oczy mu świeciły się niekłamanym zapałem, i czuć było, że duszą całą przylgnął do swego zajęcia.

— My tem i tylko tem żyjemy — mówił zapalając się i spoglądając na zamyślonego Władysława — wszystkie dawne źródła życia wyschły już dla nas, jedyna dla nas polityka, jedyna przyszłość możliwa — to dobrze gospodarować i gromadzić zasoby materjalne, zbierać grosz, robić majątek.

Władysław, zagadnięty w ten sposób, podniósł oczy na mówiącego i gwałtem przerywając myśli, które tłoczyły mu się w mózgu, zapytał:

— A literatura, a sztuka, a nauka marszałku, czyż dla nich nie ma miejsca?

— Ha! Zapewne, zapewne — odrzekł mu zapalony rolnik — to potrzebne, gdzieś tam w miastach są ludzie, którzy życie tym zajęciom poświęcają... Co do mnie, to mam w moim budżecie przeznaczonych trzysta rubli na ten cel; a godzinę dziennie na przeczytanie gazet, więcej nie mogę... A co więcej powiem.. Wielu spotykałem szlachciców, którzy zanadto temi rzeczami się zajmowali — to każdy stracił co miał i poszedł z batożkiem do miasta... Nie, to nie nasza, nie szlachecka rzecz.

— Może marszałek ma rację. Co do mnie, nie mam zupełnie żadnego talentu... chyba do ujeżdżania koni... — odpowiedział smutnie Władysław i rozmowa się urwała.

Wkrótce potem czarne kłęby dymu wznoszące się po nad złotą ściernią pszenną oznajmiły, że zbliżają się do celu podróży. Oswojone z widokiem lokomobili i hałasem towarzyszącym jej ruchowi marszałkowskie szpaki podeszły bardzo blisko i tylko strzygły uszami i niosły głowy troche wyżej niż zwyczajnie.

— A co tam Wroński, czy dobrze idzie, czy wymłaca? — zawołał marszałek, zwracając się do zbliżającego się maszynisty i lekko jak młodzik wyskoczył z wózka.

— Kapitalnie, panie marszałku dobrodzieju — rzekł, gładząc się po brzuchu główny maszynista — jak zegareczek damski, ślicznie idzie i nie tarabani.. Już to ślicznie Iwaszkiewicz naradził wziąć Ransoma, a nie Cleytona... dwa razy lepsza i podobno będzie mocniejsza...

— Nie łap-no Wroński ryb przed niewodem.. zobaczymy... zobaczymy — mówił marszałek, obchodząc w około nową maszynę. — Władziu! — zwrócił się nagle do młodego towarzysza — opatrz-no sortownik, czy dobrze funkcjonuje?

Władysław wśród huku, gwaru i hałasu panującego w około maszyny nie słyszał słów marszałka; wraz z kapitanem zbliżył się do tego miejsca, gdzie młode kobiety i dziewczęta odsuwały wymłóconą słomę i tryny i przysłuchiwał się żartom starego wojaka, któremi bawił on hoże robotnice.

— Władziu! A to skaranie boskie z tymi urwiszami — grzmiał tubalnym głosem zniecierpliwiony marszałek — a zostawże, kapitanie, te facecje, daj pokój dziewkom, niech pracują.. Władziu! Chodź tu, zobacz sortownik, czy kąkol i groszek dobrze odbiera.

— Marszałek się zawsze o wszystko pyta, a sam najlepiej na tem się zna — mówił, zbliżając się Władysław i pochylił się nad aparatem przeznaczonym do czyszczenia ziarna. Zdaje się, że nie czyści tak dokładnie, jak cleytonowski — odrzekł powoli—grubszy groszek prawdopodobnie zostanie w ziarnie.

— Panie Wroński! Czy pan słyszy, co pan Władysław mówi — zwrócił się marszałek do maszynisty, gderząc. — Wy tak zawsze.. doskonała, doskonała, a później paf!.. Masz groszek w pszenicy, z Odesy napiszą ci zaraz — nieczysta! I po dziesięć kopiejek porachują na oczyszczenie... Trzeba coś radzić i to zaraz... Nowy cleytonowski sortownik niech mi pan zaraz zapisze! Zapisać i przystosować!... Rozumiesz pan, panie Wroński! Natychmiast!..

— Nie da się zastosować, panie marszałku dobrodzieju — odparł, uśmiechając się z lekka maszynista — o dwa cale szerszy niż nasza maszyna, a zresztą to tylko tak panu Kierbiczowi się wydało, nie gorzej ona czyści jak cleytonowska... Ot, zwyczajnie, pan Władysław, młody gospodarz powiedział, żeby coś powiedzieć. Pszenica jak złoto i *ganczu* żadnego na niej nie będzie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na posiedzeniu 1 czerwca uchwalono program klubu w trzeciem czytaniu i naznaczono mówców do rozprawy budżetowej.“

Zjazd delegatów Kółek rolniczych.

Tarnów 9 czerwca.

Mury starożytnego naszego grodu hetmańskiego otwarły się dziś gościnnie na powitanie i przyjęcie delegatów „Kółek rolniczych,“ którzy zjechali do nas na ósme walne zgromadzenie. Już od wczoraj miasto nasze zaroiło się od przybyłych gości, a dziś końmi z pobliskich okolic Tarnowa i pociągami kolejowemi przybyła reszta delegatów, którzy na dzisiejsze posiedzenie zebrali się w poważnej liczbie, przybyło ich bowiem przeszło 600. Za inicjatywą naszej Rady miejskiej zawiązał się tu komitet w sprawie przyjęcia uczestników tego walnego zgromadzenia, a członkowie komitetu ozdobieni biało-niebieskiemi kokardami o barwach miasta, oczekiwali przybywających gości na dworcu, a potem odpowiednio ich rozmieszczali i ugaszczali. Trzeba przyznać, iż komitet ze swego zadania wywiązał się jak najlepiej.

Obrady zaczęto z Bogiem. O godz. 9 rano rano wszyscy uczestnicy zjazdu zgromadzili się w starożytnej katedrze tarnowskiej, aby do stóp tronu Pana Zastępów zasłać korne modły, by raczył pobłogosławić pracom i zamysłom, i by działalność Kółek około podniesienia oświaty, dobrobytu, moralności i poczucia narodowego wśród najliczniejszej warstwy włościańskiej, która z łona swego wydała bohaterów z pod Racławic, jak najobfitsze wydała owoce. Mszę świętą odprawił ks. kanonik Leśniak.

Po nabożeństwie w katedrze wszyscy udali się do pięknie przystrojonej w flagi i zieleń sali teatralnej, w której odbywały się narady. Sala cała przepełniona aż po brzegi a zgromadzeni w niej przedstawiali iście malowniczy widok. Obok czarnego fraka, widać białą płachtinę lub szarą świtę wieśniaka ze wschodniej Galicji, obok sutanny księżej i kapoty mieszczańskiej, białe sukmany krakowskie. Najwięcej włościan przybyło z okolic Krakowa, Nowego Sącza, Tarnowa, Rzeszowa, z nad Sanu oraz ze Stanisławowa, Kołomyi i Podola. W ogóle reprezentowanych jest 44 powiatów.

Nadto na zjazd przybyli: prezes rady pow A Dobrzyński, prezes oddziału gospodarczego tarnowskiego Adam Jordan, delegaci towarzystwa rolniczego krakowskiego dr. Stanisław Niedzielski poseł na Sejm, dr. Juljusz Leo i Henryk Lewicki, z towarzystwa galicyjskiego Adolf Wiesiołowski, z towarzystwa oświaty ludowej dr. Józef Kleczyński i dr. Wilhelm Dadletz

Zgromadzenie zagaił prezes p. B. Augustynowicz, który w serdecznem przemówieniu podniósł pomyślne rezultaty działalności Kółek, dzięki życzliwości społeczeństwa, Sejmu, książąt Kościoła, obu Towarzystw gospodarczych, Rad powiatowych, dostojników rządowych i autonomicznych oraz całego szeregu innych osób, które albo na członków przystąpiły, albo też popierają dążności i cele „Kółek“. Mowę swą zakończył okrzykiem na cześć Najj. Pana.

Po nim zabrał głos ks. biskup Łobos i w duchu chrześcijańskim tłómaczył zadanie Kółek, obowiązki włościan oraz ich stanowisko w społeczeństwie. Przestrzegał włościan przed agitatorami, którzy ich bałamucą i wyraził cześć zebranym włościanom za to, że rozumni i rozumnych ludzi słuchają. W końcu udzielił zgromadzonym swe błogosławieństwo.

Następnie w imieniu miasta Tarnowa powitał obecnych wiceburmistrz dr. Pietrzycki i życzył uczestnikom szczęścia i pomyślności w pracy dla dobra i przyszłości Ojczyzny. Przemawiał jeszcze poseł Niedzielski w imieniu krakowskiego Towarzystwa rolniczego, któremu gorąco na sercu leży rozwój tak pożytecznej instytucji, jaką są „Kółka rolnicze“.

Przystąpiono do porządku dziennego. Przewodniczący na sekretarzy wezwał pp.: ks. Lenartowicza z Lubczy, Michała Stepka, Jana hr Potockiego i Jakóba Bajka. Po odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, które się odbyło zeszłego roku w miesiącu wrześniu w Stanisławowie, zdał dr. Bronisław Dulęba szczegółowe sprawozdanie z czynności Towarzystwa w ubiegłym roku i ze spraw poruczonych zarządowi na ostatniem walnem zgromadzeniu.

Ze sprawozdania okazuje się, iż rozwój Kółek rolniczych w ciągu ubiegłego roku był jeszcze pomyślniejszym niż w latach poprzednich i że dzięki bezinteresownej, szlachetnej inicjatywie i poparciu swych twórców zdobywają one sobie corocznie coraz szerszy i trwalszy grunt w społeczeństwie i zapuszczają w niem coraz rozleglejsze i głębsze korzenie. Działalność ta znalazła poparcie u najwyższych dostojników Kościoła i władz krajowych, którzy w roku ubiegłym przystąpili do Towarzystwa Kółek na członków wspierających. Jest to z ich strony niedwuznaczny dowód uznania i zaufania.

Z końcem roku 1890 było ogółem 607 „Kółek rolniczych“ w kraju, obejmujących 877 gmin i 27.203 członków, oprócz 249 członków założycieli i wspierających. W r. 1890 powstał nowy, 13ty z rzędu zarząd powiatowy towarzystwa w Podhajcach, a zarazem poczyniono wstępne kroki do zawiązania i zorganizowania zarządów powiatowych w Krakowie i Wieliczce.

Działalność „Kółek“ obejmuje głównie dwie dziedziny rozwoju społecznego, mianowicie zmierzają one do podniesienia wśród ludu oświaty i dobrobytu. Dla tego przy każdem Kółku znajduje się czytelnia, a wszystkie te czytelnie posiadały z końcem roku ubiegłego 32.734 książek. Kółka prenumerują także czasopisma, a przeciętnio wo przypada na jedno Kółko 4 czasopisma. W ogóle zamiłowanie do czytania między członkami ciągle wzrasta, a wiele Kółek posiada już znaczne bibljoteczki, składające się z dzieł i książek większej wartości.

Dalej zaznacza sprawozdanie, iż ministerstwo rolnictwa tak jak w latach poprzednnich udzieliło i w tym roku zarządowi głównemu między innemi dziełkami, traktującemi o rozwoju gospodarstw i przemysłu rolnego w Państwie austrjackiem, także wykaz statystyczny towarzystw gospodarskich w Austrji, w którym jedno z pierwszych miejsc zajmuje towarzystwo Kółek rolniczych w Galicji, zaś w sprawozdaniach swoich o działalności nauczycieli wędrownych i lustratorów gospodarstw włościańskich wyraziło się ministerstwo nader pochlebnie o czynnościach Zarządu głównego w tym kierunku.

Dla podniesienia gospodarstw włościańskich uczyniły Kółka bardzo wiele pod wielu względami. Za pośrednictwem zarządu głównego sprowadziły Kółka rolnicze w ciągu ubiegłego roku nasion pastewnych, zbożowych, ogrodowych i lnu inflantskiego po cenach zniżonych za kwotę zł. 8.508 (nie wliczając do tej sumy nasienia zbóż za zł. 5.079, pochodzącej z subwencji Wydziału krajowego dla członków Kółek, klęską nieurodzaju dotkniętych); maszyn i narzędzi rolniczych sprowadzono za sumę 1.750 zł. Od czasu założenia towarzystwa sprowadzono w ogóle nasion lepszych, maszyn i narzędzi rolniczych za zł. 76.101 po większej części wprost od producentów i fabrykantów.

Mączki kościanej do uprawy roli zakupiły Kółka za zł. 28.447, chociaż i to jeszcze nie jest dokładną cyfrą, bo wiele Kółek, które sprawozdań swoich nie złożyły, w znacznej ilości używają sztucznych nawozów.

Zarząd główny zajmował się i w tym roku sprowadzeniem szczepów drzew owocowych i zrazów, uzyskawszy przedtem od producentów zniżone ceny.

Z subwencji Wydziału krajowego w kwocie 5 000 zł., udzielonej na zakupno nasion zbóż dla członków Kółek rolniczych, dotkniętych klęską nieurodzajów, zarząd uchwalił zakupić tylko najpotrzebniejsze włościanom zboża to jest jęczmień i owies. Zapomogę tę rozdzielono w ilości 170 cent. metr. jęczmienia i 400 cent. metr. owsa, między najbardziej dotkniętych klęską. Koszta zakupna zboża wraz z przesyłką, która dzięki dyrekcjom kolei żelaznych w kraju była znacznie zniżoną wyniosły 5.079 zł. 23 ct.

Jako jedno z najważniejszych swych zadań postawiło sobie Towarzystwo podniesienie gospodarstw włościańskich i w tym celu główny zarząd Kółek podjął systematyczne przeprowadzenie lustracji gospodarstw włościańskich przez agronomów wykształconych praktycznie i teoretycznie a dotychczasowe rezultaty świadczą o zbawiennym wpływie podobnych lustracyj. Skutkiem przedsięwziętych ze strony zarządu gorliwych starań, Wydział krajowy zamianował w r. 1889 i 1890 dwóch nauczycieli wędrownych w osobach pp. Edmunda Bielskiego i Seweryna Wiśniewskiego i niemniej powziął uchwałę zmierzającą do pomnożenia liczby wspomnianych funkcjonarjuszy.

Lustratorowie zwiedzili w ciągu roku ubiegłego ogółem 178 gmin.

Sejm krajowy uznając dodatnią działalność Towarzystwa „Kółek rolniczych“, uchwalił dnia 27 listopada z r. dla popierania działalności handlowo-przemysłowej „Kółek“ fundusz pożyczkowy 15 000 zł. Zarząd Towarzystwa poczynił w Wydziale krajowym odpowiednie kroki, celem jak najrychlejszego wprowadzenia w życie tego funduszu, tem bardziej, że sprawa sklepików „Kółek rolniczych“ przybrała już znaczne rozmiary i rzadko zdarza się „Kółko rolnicze“, któreby przy swem zawiązaniu nie założyło u siebie sklepiku, a członkowie poznawszy doniosłość sklepików kółkowych z chęcią składają na ten cel swój zaoszczędzony grosz.

Z rozwojem sklepików tych, zwanych „chrześcijańskiemi“, dał się czuć bardzo brak hurtownych składów, skądby poszczególne „Kółka“ pewnej okolicy mogły dla siebie sprowadzać potrzebne towary.

Niektóre zarządy powiatowe mogą być przykładem w tym kierunku dla innych zarządów. I tak zarząd powiatowy w Czortkowie od samego swego założenia sprowadza dla swych Kółek rolniczych niektóre towary, jak: sól, żelazo, naftę, mąkę, bławatne towary i inne, służące do użytku tamtejszych mieszkańców; również czyni to zarząd powiatowy w Biale i zarząd pow. w Podhajcach. Najdalej w tej sprawie postąpił zarząd pow. Tarnobrzegu, który zwołał na dzień 29 listopada z. r. posiedzenia delegatów Kółek rolniczych celem uchwalenia i podpisania statutu towarzystwa „Składu towarów Kółek rolniczych“, co też na tem posiedzeniu uskuteczniono. (Donosiliśmy o tem w swoim czasie dokładnie. (Przyp. Red. *Przeglądu*.)

Sprawą podniesienia różnych gałęzi przemysłu domowego, i Zarząd główny i wszystkie „Kółka“ zajmowały się dość energicznie. „Kółka“ udawały się do zarządu głównego o umożliwienie swym członkom nauki w szkołach dopełniających: koszykarstwa, tkactwa, ślusarstwa, a zarząd główny udawał się z prośbą do Wydziału krajowego, który z gotowością przychodził z pomocą proszącym.

Gdy propinacja przeszła na kraj, wielu przewodniczących Kółek rolniczych robiło starania, aby Kółka same mogły dzierżawić propinację, nie dla ciągnięcia z niej zysków ale dla ochrony ludu od demoralizacji. Mimo licznych przeszkód, jakie stawiali dawni karczmarze, w wielu miejscach to się udało i dzisiaj propinacja w wielu gminach jest w rękach Kółka.

Tak dawniejsze, jak i nowo zawiązane Kółka rolnicze, starały się o zaprowadzenie trafik przy sklepikach i znalazły w tej sprawie poparcie bar Adolfa Jorkascha, wiceprezydenta kraj. dyrekcji skarbu.

Zabiegom Zarządu głównego udało się również nakłonić członków „Kółek“ do ubezpieczania się od ognia, i według sprawozdań nadesłanych za rok 1890 przez 202 „Kółek“, ubezpieczyło się w krakowskiem Towarzystwie 2514 członków na ogólną sumę 1,045.657. Zarządy „Kółek“ dokładały także usilnych starań, celem zaprowadzenia straży pożarnych ochotniczych, których „Kółka rolnicze“, jak wykazują dotychczas otrzymane sprawozdania, zaprowadziły 48, a w nich zakupiono 80 sikawek.

Zarządowi głównemu udało się także przeprowadzenie sprawy połączenia „Galic. Towarz. pszczelniczo-ogrodniczego“ i „Tow. ogrodniczo sadowniczego“, w jedno Towarzystwo, istniejące obecnie pod nazwą: „Zjednoczone gal. Tow. dla ogrodnictwa i pszczelnictwa“.

Nadto jeszcze udało się zarządowi „Kółek“ zaprowadzić między członkami używanie słomianych mat ogniotrwałych wynalazku inżyniera p. Uderskiego.

Sprawozdanie przyjęto do wiadomości, a podczas dyskusji, która wywiązała się nad niem zabierało głos bardzo wielu włościan.

W dalszym toku obrad przyjęto wnioski p. Wysockiego w sprawie pomnożenia funduszów Towarzystwa i wyjednania pożyczki w kwocie 5000 złr na cele handlowe, wysłuchano referatu p. dra Dulęby w sprawie zmiany „Przewodnika Kółek rolniczych“ na dwutygodnik, oraz referatu pp. Bielskiego i dr. Prażmowskiego w sprawie premjowania wzorowych gospodarzy. Członkiem zarządu głównego wybrano ks. Jerzego Czartoryskiego. O godzinie 1 zamknięto posiedzenie.

O godzinie ½2 odbył się wspólny obiad, poczem o godzinie 3 po południu udano się na wycieczkę do Krzyża, jednego z folwarków ks. marszałka krajowego, dla zwiedzenia tam wzorowego i dla każdego rolnika bardzo pouczającego gospodarstwa, jednego z najciekawszych w naszym kraju. Urządzeniem tej wycieczki zajął się głównie p. Habicht, pełnomocnik dóbr ks. Sanguszki.

Wieczorem powrót do Tarnowa, jutro zaś dalszy ciąg obrad.

Proces „La Mala Vita“.

Z Neapolu piszą: W Bari, nad Adrjatyckiem morzem, toczył się przed sądem karnym tamecznym przez dwa tygodnie proces wspólników tajnego stowarzyszenia *„La mala vita“*, prawdziwego wolnomularskiego związku hultajów i łotrów. Trudno mieć za granicą wyobrażenie o podobnej spółce.

Sam akt oskarżenia, wygłoszony przez prokuratora królewskiego, kawalera Fino, ciągnął się przez trzy dni. Obdarzony niezwykłą wymową i umiejętnością przedstawiania przedmiotu jasno, obrazowo i dramatycznie, p. Fino przez długie godziny trzymał na uwięzi uwagę publiczności, słuchającej jego sprawozdania z gorączkowem zajęciem, jakie zwykła obudzać mistrzowska powieść, z tą tylko różnicą, iż, tutaj, zamiast wymyślonych przez romansopisarza przygód, opowiadana była, z pierwszorzędnym talentem, wierna historja dziwnej, ponurej, fantastycznej a tem ciekawszej rzeczywistości.

Znakomity prawnik i krasomówca podzielił oskarżenie na trzy części. W pierwszej zaznaczywszy i uwydatniwszy niepospolitą ważność tego procesu, już dla samej liczby oskarżonych, których było 179-ciu, już dla wielkości górującego występku, tudzież innych, mniejszej wagi, ale nadzwyczaj licznych wykroczeń za które ich sprawcy stawali obecnie przed sądowemi kratkami, rozważał ogólne znaczenie i charakterystyczne cechy owego osobliwego stowarzyszenia *„La mala vita“*, mającego główne swe ognisko w Barze, ale wielce rozgałęzionego w południowych Włoszech. Przytoczył tyle przykładów i dowodów i znamiennych rysów jego istnienia i rozwoju, że wystarczały, ażeby przekonać najupartszych niedowiarków, albowiem, dodać tu należy, zbrodnicza spółka *„La mala vita“*, poczytywana była przez mnóstwo osób za bajkę, przynajmniej za rzecz zagadkową i zgoła nieudowodnioną.

Rozumowanie więc mówcy opierało się przedewszystkiem na *vox populi*, na świadectwie publicznego sumienia, głęboko przekonanego o istnieniu *Mala Vity*, a następnie na dawniejszych doniesieniach miejscowej prasy, na badaniach i zeznaniach podsądnych, na ich sektarskich i tajemniczych listach, wielokrotnie przejmowanych, na częstych, a tak licznych schadzkach osób, niepołączonych między sobą żadnym związkiem pokrewieństwa, obywatelskiego interesu, rzemiosła albo wspólnego zajęcia, coby wspólnych też narad wymagało z ich strony; dalej zaś na fakcie, iż te schadzki odbywały się stale i nieodbicie na ustroniu, w miejscach odludnych, skrytych i w sposób kryjomy i tajemniczy; na podobieństwie i jednakowym sposobie popełniania występków; na czynach gwałtu i zemsty, udowadniających istnienie *camorry* czyli zmowy, spisku i zbrodniczego bractwa; na obelgach i napaściach zbrojną ręką na urzędników publicznego porządku najczęściej dla oswobodzenia aresztowanych winowajców, na niezliczonych świadectwach najwiarygodniejszych świadków i t. d.

W drugiej części rzeczy swojej instygator zastanawiał się nad praktykami owego stowarzyszenia i nad jego organizacją, objaśniając rozliczne stopnie i czynności tego wolnomularstwa, którego uczestnicy dzielili się na tak zwanych w miejscowym djalekcie *giovanotti, piccinoti i camorristi* nad przechodzeniem ich z jednego stopnia na drugi z odpowiedniemi obrzędami symbolicznemi: porównywał wolną *camorrę* z aresztowaną i uwięzioną, *camorrę* barską z neapolitańską, i odsłonił jej zadania i cele, jakiemi były: kradzież, wzajemna pomoc w zbrodni, braterstwo złoczyńców, wojna do upadłego wydana *infamazzom* czyli infamisom, to jest urzędnikom sprawiedliwości, jednem słowem uprawnienie występku zastępującego prawo i tłumaczył obowiązki i atrybucje stowarzyszonych, jakoteż kary wymierzane przez związek na nieposłusznych i przeniewierców, jakiemi były: śmierć niezwłoczna, oszpecenie i kalectwo, i usunięcie czasowo lub na zawsze od *tragenty* (po włosku *tangente* albo *quota*), to jest od udziału w korzyściach, rabunku i kradzieży od przypadającej części nagrody.

W trzeciej części p. Fino wyłuszczał dobitnie i przekonywająco dowody, nagromadzone przeciwko podsądnym, dzieląc ich na grona podług zajmowanego przez nich stopnia i urzędów, sprawowanych w owem wolnomularstwie; podług zbiorowisk, na które uczęszczali i dokonywanych przez nich czynności; rozpatrywał kolejno wiarogodność i doniosłość tych dowodów i oznak, jakiemi były centkowanie skóry najdziwaczniejszemi godłami i haftami (*tatuaggio*), szczególny a odmienny od powszechnego sposób ubierania się i chodzenia, jedzenia, palenia tytoniu, a nawet ucierania nosa i t. d. Przytoczył wiele dawniejszych niedoszłych sprawek, których założenie i dowody nie zostały dobrze wyjaśnione i zrozumiane dla ówczesnej nieznajomości tajemnic, przepisów i haseł tej zbrodniczej organizacji, obecnie jednak należycie już ujawnionej, a protestując i uzupełniając dawniejsze wiadomości, opierał się wciąż na samych zeznaniach oskarżonych, powołując się jak najmniej na postronne doniesienia, na zeznania świadków i osób obcych. Wspominał przytem o innych sprawach, tym samym winowajcom wytoczonych za zelżenia władz i urzędników sprawiedliwości, za gwałt i usiłowania ucieczki z więzienia i zamknął oskarżenie naganą sceptycznej lub stronniczej prasy, ksóra twierdziła i powtarzała, że wiadomości o *Mala Vita* były przesadzonemi lub nawet całkiem urojonemi.

Nareszcie dla tak podzielonych na grona i kategorje 179 przestępców żądał kar od roku do 15 lat ciężkiego więzienia, ze wszystkiemi następstwami takiego wyroku. Jednem słowem, p Fino przy pomocy kwestora Felzaniego i sędziego Dominika Mannacio, wykazał i dowiódł wszystkiego, czego napróżno dowieść usiłowano przez lat wiele w niedoszłych procesach 1886-go i 1887-go r.

Nakoniec zapadł wyrok przeciwko spólnikom *Złego życia* wydany Kary, jakie wymierzono, stopniują się i ważą między sześcioma miesiącami a 14 laty więzienia. Czterech podsądnych uniewinniono, wielu innym skrócono żądaną przez prokuratora karę.

Nie można jednak sobie wyobrazić hałasu, krzyku, narzekań, płaczu, jakie ten wyrok wywołał. Nie byli to tylko rodzice i krewni skazanych, ale rzec można cała ludność barska, przyjmująca z oburzeniem i złorzeczeniem tak niepopularny w tych stronach wyrok!

Pomimo ogromnego na ulicach tłumu, kiedy skazańców odwożono do więzienia, rozruchów wprawdzie nie było, ale płacz, szlochanie, zaciskanie pięści, zgrzytanie zębów, i przekleństwa granic nie znały... Rzekłbyś, że cała ludność Baru i okolic, wszyscy mieszkańcy miasta świętego Mikołaja czuli do *Mala Vita* nieprzezwyciężony afekt! Ale zamknięcie do więzienia tych 175 łotrów położy na razie przynajmniej koniec istnieniu stowarzyszenia złodziei i opryszków.

Kronika.

Lwów 10 czerwca.

Arcyksiążę Albrecht odbywszy w Jarosławiu przegląd wojsk, przybył wczoraj do Przemyśla, dokąd na powitanie Jego wyjechał wczoraj rano p. Namiestnik. Wieczorem powrócił p. Namiestnik do Lwowa.

Minister Zaleski był w poniedziałek na audjencji u Najj. Pana.

Ministerstwo spraw wewnętrznych nie zezwoliło na utworzenie Banku związkowego stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie.

Recepcje. Kardynałowie, kreowani na konsystorzu 23 czerwca r. z.: ks. Wincenty Vannutelli, były nuncjusz apostolski w Lizbonie i ks. Albin Dunajewski, książę biskup krakowski, po tajnym konsystorzu dnia 1 b. m. dali w poniedziałek i we wtorek swe urzędowe ranne recepcje, które są zwykle recepcjami publicznemi. Kardynał Dunajewski przyjmował gości w ambasadzie austrjackiej przy Stolicy Św., w pałacu Weneckim, od godziny 11 do 1 z południa, kardynał Vanutelli zaś w pałacu Stampa via Monte Giordano, u brata kardynała Serafina Vannutellego, dawnego nuncjusza we Wiedniu. Po otrzymaniu zaś czerwonego kapelusza na publicznym konsystorzu we czwartek dnia 4 b. m., obadwaj purpuraci dali wieczorem recepcje, na których otrzymane rano kapelusze doręczono im przez podkomorzego papiezkiego ze stosownemi przemówieniami. Wieczorne recepcje nie były publiczne, jak dzienne i tylko zaproszeni goście brali w nich udział.

Mianowania. P. Wiktor Tustanowski, adjunkt sądowy w Żywcu, mianowany został sekretarzem przy Trybunale administracyjnym we Wiedniu.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł sekretarzy powiatowych: Władysława Mazurkiewicza, z Limanowej do Gorlic, i Grzegorza Ananiewicza z Gorlic do Lwowa, przeznaczając go do służby przy Namiestnictwie.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Sokalu rozpisała z terminem do 15 lipca b. r. konkurs na posadę nauczyciela religji gr. k. w szkole wydziałowej w Sokalu z roczną płacą 700 zł. i prawem do dodatków pięcioletnich.

Sąd powiatowy w Skolem poszukuje dyetarjusza.

Zwierzchność gminy m. Biecza ogłasza, że z fundacji ś. p. Józefa Tumidajskiego opróżnionem jest stypendjum o rocznych 80 zł. O stypendjum to mogą się ubiegać uczniowie uczęszczający do szkół średnich, którzy wykażą się iż są rel chrześcijańskiej i synami mieszczan bieckich. Podania należy wnieść najdalej do dnia 31 lipca b. r. do zarządu fundacji na ręce zwierzchności gminy m. Biecza.

Magistrat m. Wadowice rozpisał z terminem do 31 lipca b. r. konkurs na posadę kontrolora przy tamecznej kasie miejskiej z płacą roczną 800 zł.

Bal, z którego dochód przeznaczony jest na cele dobroczynne, urządza w przyszłym tygodniu p Namiestnikowa Marja hr. Badeniowa. W celu zawiązania komitetu i odbycia przedwstępnych narad, zaprosiła p. Namiestnikowa liczne grono osób na posiedzenie, które odbędzie się w piątek o godzinie 5 po południu w pałacu namiestnikowskim.

Urzędnicy manipulacyjni lwowskiego magistratu wnieśli do reprezentacji miejskiej ponowną zbiorową prośbę o polepszenie ich bytu, przez stosowne podwyższenie płac. Wiadomo, że przed kilku laty nasza Rada miejska zrównała była płace funkcjonarjuszów konceptowych i rachunkowych, z poborami ich kolegów w służbie państwowej. Przy tej reorganizacji pominięto urzędników manipulacyjnych, którzy też po raz drugi obecnie wnoszą prośbę przed *forum* Rady o polepszenie ich bytu materjalnego.

Muzyka wojskowa grać będzie dziś we środę przed gmachem Namiestnictwa, jutro zaś przed komendą wojskową.

Popis szkoły muzycznej p. Jadwigi Dunin ściągnął wczoraj do sali Narodnego Domu dużo inteligentnej i muzykalnej publiczności. Do egzaminu stanęło wczoraj 14 uczennic i uczniów, wszyscy grali bardzo dobrze, a niektórzy nawet znakomicie. I tak np. p Bielański odegrał koncert *f*-moll Chopina tak pięknie, z tak głębokiem uczuciem, z tak poetycznem natchnieniem, że nie robił wcale wrażenia ucznia, ale skończonego wirtuoza. Publiczność gorąco oklaskiwała każdy numer programu, bo wszystkie świadczyły o tem, że szkoła jest poważną, uprawia sztukę sumiennie, bez blagi, z całym pietyzmem. Po skończeniu popisu wdzięczne uczennice ofiarowały mnóstwo bukietów i piękne kólczyki brylantowe ukochanej swej nauczycielce, na której twarzy i postawie szalona praca wycisnęła głębokie piętno.

Dzisiaj odbywa się popis uczennic i uczniów panny Wandy Zawiętówny, pierwszej nauczycielki w szkole pani Duninowej. O obu tych popisach zdamy wspólne obszerne sprawozdanie, tu tylko notujemy że panna Zawiętówna grała wczoraj na drugim fortepianie wszystkie większe utwory, rozłożone na dwa fortepiany, i obudzała powszechną admirację tak dla swej wytrwałości i siły niesłychanej, skoro grała niemal bez przerwy kilka godzin z rzędu wielkie koncertowe utwory, jak i dla swej wielkiej umiejętności w akompaniowaniu, zwłaszcza gdy się to uwzględni, że akompanjowała nie mistrzom skończonym, ale uczennicom i uczniom, przerażonym obecnością kilkuset obcych osób w sali. Takim osobom akompaniować jest o wiele trudniej, bo co chwila należy być przygotowanym na niespodziankę.

Zmarli. Jan Mulicki, zmarł we Lwowie w 31 r. życia. — Jakób Halka, mechanik, żołnierz wojsk polskich z r. 1863, zmarł we Lwowie w 49 r. życia. — W Warszawie zmarł w 50 r. życia Ksawery Syrewicz, artysta-muzyk.

Baczność przed wyzyskiwaczami. *Narodna Czasopyś* donosi, że w przemyślańskim powiecie pojawili się żydzi ajenci, rozpuszczający między ludem wieść, jakoby nasz Cesarz zakupił w Brazylji dużo ziemi dla Arcyksiężnej Stefanji i chce, żeby nasi włościanie zaludnili tę ziemię. Niektórzy łatwowierni wierzą tym łotrom, sprzedają im swe grunta, a oni nietylko zarabiają na odsprzedaży tych gruntów, ale nadto dostają faktorne za dostarczenie emigrantów. I tak np. w Jaktorowie (w pow. przemyślańskim) jakiś chłop usłuchał tych podłych żydowskich ajentów, sprzedał im swój grunt za 100 zł. i z czworgiem dzieci wyjechał do Brazylji. Duchowieństwo i obywatele ziemscy powinni ostrzegać włościan i dopomagać władzy do łowienia tych ajentów żydowskich.

Temperatura. Termometr + 13° R. Barometr 753°. Spada. Pochmurno. Dzień zimny, wietrzny i nieprzyjemny. W południe rozpoczęła się burza wietrzna, która trwała kilka godzin i wyrządziła wielkie spustoszenia w ogrodach. Deszcz.

W Tomsku na Sybirze, urządzili biedni wygnańcy nasi nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. dra Windthorsta. Celebrował ks. Gromadzki.

Legaty krytykom. W Londynie zmarła temi dniami na influencę panna Drew i w testamencie swym zapisała 180 tysięcy zł. p. Edwardowi Scottowi, recenzentowi teatralnemu dziennika *Daily Telegraph*, a cały ogromny zbiór nut i dzieł muzycznych p. Williamowi Wildmanowi, znanemu angielskiemu kompozytorowi. „Obu tych panów — pisze zmarła w tym testamencie — nie znam, ale umierając bezpotomnie, chcę odwdzięczyć się im za przyjemność, jaką mi sprawiali, pierwszy swojemi doskonałemi recenzjami, drugi — wybornemi swojemi kompozycjami muzycznemi“.

Towarzystwo przyjaciół zdrowia. Posiedzenie tego niedawno zawiązanego towarzystwa odbędzie się w piątek dnia 12 czerwca 1891 o godzinie 6-tej popołudniu w lokalu towarzystwa lekarskiego przy ulicy Blacharskiej l. 18 (Rynek l. 10).

Porządek dzienny:

1. Protomedyk radca nam. Dr. J. Merunowicz: O assanacji miasta Lwowa.
2. Aptekarz i radny m. p, J Piepes: Demonstracje z filtrem Breyera.
3. Radca sanitarny Dr. Ż Krówczyński: Urządzenie boisk dla ćwiczeń gimnastycznych i zabaw młodzieży szkolnej we Lwowie.

Wstęp wolny dla członków i dla osób chcących przystąpić do towarzystwa, które za wkładką 1 złr. półrocznie, daje członkom bezpłatnie publikacje o kwestjach hygienicznych w przybliżeniu w tej samej cenie.

Towarzystwo historyczne. Na 37 posiedzeniu przedłożył dr. Antoni Prochaska rzecz pod tytułem „W kwestji zajęcia Rusi przez Kazimierza Wielkiego.“ — Prelegent rozbiera wszystkie sporne z zajęciem Rusi wiążące się pytania; popiera dowody tożsamości Bolesława Trojdenowicza z Jerzym II, ostatnim księciem halickim; zastanawia się nad stosunkiem tegoż do Polski, i konstatuje, że Jerzy sam, myślą samodzielności państwa kierowany, przeszedł na katolicyzm. Propaganda katolicka wywołała reakcję; pada jej ofiarą książę, żona jego i otoczenie z Czechów i Niemców złożone. Kandydatami do tronu z tytułu dziedzictwa byli słabi książęta mazowieccy, ks. lignicki mąż Eufemji siostry Jerzego II, i Lubart syn Giedymina a mąż Burzy córki prawdopodobnie Andrzeja, syna Jerzego I. Z tytułu praw historycznych był nim Karol Robert, król węgierski, „król Galicji i Włodzimierza“.

Prelegent dowodzi, że już za życia Jerzego II porozumiewał się Karol Robert ze szwagrem swoim w sprawie wspólnego zajęcia Rusi, tj. w roku 1338 na zjeździe w Wyszehradzie. Kazimierz działał też jako wykonawca dzieła wzajemnie obmyślanego i ze współudziałem sił węgierskich, co okazują niewątpliwie świadectwa dyplomatyczne. W roku 1350 nastąpił układ między Kazimierzem i Ludwikiem, akt darowizny w dożywocie na prawach wykupu — jak wykazuje dr. Prochaska — wcale zaś nie zrzeczenie się praw ze strony węgierskiej. Takiego zrzeczenia się Rusi przez Ludwika — jak mylnie twierdzą niektórzy historycy — nigdy nie było.

Z Wojniłowa nam piszą po datą 9 bm.:

Wczoraj około ósmej wieczorem zostało nasze miasteczko do głębi przejęte bolesną wieścią, że p. Klemens Postruski, właściciel dóbr Seredne, życia dokonał. Na tę przerażającą wieść pokryło się całe miasteczko żałobą.

Niespodziewaną śmierć śp. Klemensa Postruskiego odczuli tu wszyscy boleśnie, gdyż nie ma w całej okolicy ani jednego człowieka, któryby jego patrjotyzmu, szlachetności serca, cichej ofiarności, prawdziwie chrześciańskiej miłości bliźniego, bez względu na wyznanie na każdym kroku się objawiającej, nie wielbił. — W śp. Klemensie Postruskim umiera jeden z rzadkich już niestety wzorów prawdziwego Polaka i obywatela; w nim opłakują w żalu nieutulona rodzina najlepszego męża i ojca, obywatelstwo niestrudzonego i przewodnika i pracownika na polu patrjotycznej pracy około dobra powiatu, a wszyscy ubodzy swego ojca, opiekuna i dobrodzieja.

Śp. Klemens Postruski nie czekał, żeby się do niego z prośbą udawano. Na każdą wieść o nieszczęściu prywatnem lub o klęsce ogół spotykającej, która kogokolwiek dotknęła, spieszył z serdecznem współczuciem, dobrą radą i zawsze skuteczną pomocą. — Co rzadko się zdarza powszechna cześć, powszechne wdzięczne uznanie niespożytych zasług otaczały nieboszczyka już za życia; z synowskiem zaufaniem garnęli się wszyscy uciśnieni do niego, a on w zamian ogarniał ich ojcowską miłością i troskliwością. — Nic też dziwnego, że do przedwczesnej mogiły towarzyszą zmarłemu szczere łzy wszystkich, łzy wielkiego żalu po zmarłym, łzy współczucia dla osierociałej rodziny i wszystkich nieszczęśliwych, których bez wyjątku do swego ojcowskiego serca przygarniał. — Cześć jego pamięci!

Z Arkadji galicyjskiej. Dnia 1 bm. w Kutach mieszczanin Gilewicz — rozżalony obrazą czci od Ołeksy Dmytruka doznaną — zadał mu sapą tak silny cios w brzuch, że mu rozdarł nietylko rzemień opasujący biodra, ale i rozciął skórę brzuszną aż wnętrzności wylazły.

Dnia 7 bm. w Roztokach w powiecie kutskim Petro Kałyniek pokłócił się ze swoją lubą w karczmie, a gdy ona energicznie go raz i drugi kułakiem poczęstowała i nogą w brzuch uderzyła, że zasyczał z bólu wielkiego, tedy trzepnął ją kijem przez głowę i od razu zabił.

Cztery zdania. Wiadomo czytelnikom naszym, iż trucicielka i samobójczyni Weissowa, zostawiła list, opatrzony adresem: „synowi mojemu, gdy dojdzie lat piętnastu“.

Figaro zadało sobie pytanie: ażali, gdy syn dojdzie do lat piętnastu, wypadnie wręczyć mu list zbrodniczej matki?

Na pytanie to nie dało samo odpowiedzi, lecz prosiło o nią Zolę, Daudeta, Dumasa i księdza Didona. Wszyscy czterej opinij swoich udzielili. Zola odpowiedział jak poganin i nieco jak anarchista.

„List ten nie należy do władz sądowych. Pani Weiss, odbierając sobie życie, wyswobodziła się (?), odzyskała wolność (?). Spłaciła (?) dług społeczeństwu, a karę wymierzyła sobie surowszą, niż sprawiedliwość tego od niej wymagała. Mojem zdaniem, list powinien być przechowanym. Następnie w terminie oznaczonym mogłaby sprawę rozstrzygnąć rada familijna. Rodzina jedynie ma tu prawo głosu. A i to wszakże nie bez zastrzeżeń, winna bowiem uchylić się przed wolą kobiety, która była wprawdzie wiarołomną i zbrodniczą, nie była jednak złą matką.

„Jeżeli ojciec żywym głosem bronić się jest w stanie, któż śmiałby odmówić matce głosu z poza grobu, którym przed synem usprawiedliwić się może pragnie, wytłamaczyć zbrodnię popełnioną i o przebaczenie prosić?“ Tak opiewała odpowiedź Zoli.

Alfons Daudet odmiennie na rzecz patrzy. Występuje przedewszystkiem przeciw mięszanym małżeństwom.

„Co do mnie — pisze dalej — p. Weiss jedynie winien otworzyć list zmarłej i przekonać się, czy będzie go można kiedy oddać dziecku“.

Aleksander Dumas uważa, że rzecz ta obchodzi tylko pana Weissa.

„Młody Weiss — twierdzi autor „Damy kameljowej“ — posiada ojca, wielce doświadczonego, bardzo sympatycznego i niezwykle stanowczego, który, zdaje mi się, sam będzie doskonale wiedział, co mu wypada uczynić. Nie do mnie należy rad mu publicznie udzielać. Wiem aż nadto dobrze, jakbym na jego miejscu postąpił. Gdyby mnie o zdanie zapytał,

wyjawiłbym mu je niezwłocznie i pewny jestem, że zgodzilibyśmy się na jedno bez sporu"...

Ksiądz Didon odpowiedział na pytanie ustnie, a w odpowiedzi swojej, sprzecznej, jak się tego zresztą spodziewać należało, z poprzedniemi, występuje ze zdaniem stanowczem:

„Dla mnie — mówił — nie ma żadnych wątpliwości. Władze sądowe powinny otworzyć list, przeczytać go i stosownie do treści jego, orzec, ażali należy oddać go synowi pani Weiss lub nie. Pani Weiss pozostawała w rękach sprawiedliwości i do sądu rozstrzygać należy. Śmierć nie uwolniła jej przed odpowiedzialnością. Pani Weiss żadnych nie posiadała już praw nad dziećmi swojemi. Przypuśćcie, iż orzeczono w sprawie jej czy to separację, czy to rozwód; w obydwu wypadkach odjętoby jej władzę nad dziećmi. Tem bardziej straciła ją po ohydnej zbrodni, jakiej się dopuściła.

Ojciec, po uzyskaniu separacji, czy rozwodu, jedynym jest opiekunem dzieci. On jest nim właśnie w obecnem położeniu. Sąd zatem winien oddać list ojcu, a ten ostatni postąpi według własnego zdania. Tym sposobem nad trumną winowajczyni połączyłyby się: powaga społeczeństwa i powaga rodziny. W każdym wszakże razie list należy otworzyć".

Burza. Z Gwoździca piszą pod dniem 8 b. m.: W dniu dzisiejszym o godzinie jedenastej rano spadł tak w miasteczku jakoteż w pobliskiej okolicy, rzęsisty grad z deszczem, którego wielkość nawet orzechów włoskich tu i owdzie sięgała. Padający zaledwie 25 minut, wyrządził nader wielkie szkody po polach i ogrodach owocowych, nadto w samem miasteczku uległo kilkaset szyb u okien zniszczeniu, tak, iż miasteczko obecnie wygląda jak po wojnie.

W pobliskiej wiosce Winograd, obok Gwoździca, zapalił piorun karczmę i zabił znajdującą się w niej 18-letnią dziewczynę.

Ludność Galicji, według ostatecznego już zamknięcia wykazów, dokonanego w dniu 31 grudnia 1890 spisu, wynosi ogółem 6,607.816 głów, w tem osób płci męskiej 3,260.433, osób płci żeńskiej 3,347.383.

Galicja liczyła w dniu 31 grudnia 1890 miejscowości 15.407, domów 1,034.440; z tych ostatnich 1,013.235 zamieszkanych i 21.201 niezamieszkanych. Liczba utrzymujących mieszkania wynosiła 1,314.831.

Podług religji liczono między ludnością obecną w dniu 31 grudnia 1890: rzym. katolickich mieszkańców 2,997.430; grec. katolickich 2,792.449; ormiańsko katolickich 1.739; starokatolików 13; grec. orjentalnych 1429; orm. nieunickich 491; ewangelików wyz. augsb. (luteranów) 36.289; wyznania helweckiego (reformowanych) 4990; braci Morawskich 3; anglikanów 63; menonitów 454; unitarjanów 5; lipowanów 8; izraelitów 772.213; mahometan 6; innowyznaniowych 123; bezwyznaniowych 116.

Podług stanu rodzinnego: wolnych: osób płci męskiej 2,099.932, płci żeńskiej 2,018.085, razem 4,118.017; zamężnych, względnie żonatych: osób płci męskiej 1,094.548, płci żeńskiej 1,100.910, razem 2,195.458, wdowców 65.639, wdów 227.795; sądownie separowanych lub rozwiedzionych: osób płci męskiej 314, płci żeńskiej 593.

Podług stopnia wykształcenia: umiejących czytać i pisać: osób płci męskiej 736.333, płci żeńskiej 502.789, razem 1,239.122; umiejących tylko czytać: osób płci męskiej 207.934, płci żeńskiej 284.146,: razem 492.080; nie umiejących ani czytać ani pisać: osób płci męskiej 2,316.166, płci żeńskiej 2,560,048, razem 4,876.614.

Podług języka towarzyskiego: polskiego języka używa osób 3,516.698; ruskiego 2.832.043; niemieckiego 227.600; czesko morawskiego i słowackiego 5727; rumuńskiego 283; słoweńskiego 208; węgierskiego 95; włoskiego 58; serbsko-kroackiego 4.

Na oboje oczu ślepych naliczono między mieszkańcami Galicji: osób płci męskiej 2768, płci żeńskiej 2313, razem 5081; głuchoniemych: osób płci męskiej 5367, płci żeńskiej 4023, razem 9390; obłąkanych lub głupkowatych: osób płci męskiej 2631, płci żeńskiej 1645, razem 4266; kretynów: płci męskiej 1739, płci żeńskiej 1106, razem 2845. — Jak się z tych cyfr okazuje, w „ułomnościach" przeważa wszędzie ród męski.

Spis użytkowych zwierząt domowych w dniu 31 grudnia 1890 wykazuje: koni 758.980; rogacizny 2,461.068; mułów i osłów 1144; kóz 21.210; owiec 635.007; świń 780 337. Liczba uli wynosiła 259.908.

Dama dworska zwolenniczką wolnej miłości. Paryski *Matin* otrzymuje z Berlina następującą sensacyjną wiadomość:

„Dama dworska hrabina Bulow-Dennewitz wydała broszurę, która zwróciła na się uwagę dworu i kół arystokratycznych. Broszura nosi tytuł: „Fałszywa moralność w życiu współczesnych kobiet". Hrabina żąda w swej broszurze, aby śluby małżeńskie zobowiązywały na lat 5, poczem, za obopólną zgodą, kontrakt może być odnowiony na dalsze pięciolecie lub zerwany. Dalej ogłasza się hrabina zwolenniczką wolnej miłości, żąda jednak, aby małżonek wszystkie dzieci urodzone podczas trwania owego 5-letniego małżeństwa uznał za swoje. W drugiej swej broszurze krytykuje hr. Bulow ostro reformy socjalne cesarza Wilhelma, przyczem wyraża się o cesarzu bardzo niepochlebnie, [illegible] monarcha okazywał jej zawsze wielką życzliwość. Hrabinę Bulow pozbawiono natychmiast jej urzędu damy dworskiej i zabroniono jej wstępu na dwór".

Milan w Paryżu. Jeżeli spotkasz w lasku (pisze *Figaro*) w najętej remisie, w teatrze w jednej z przednich lóż, w restauracji przed obficie zastawionym stołem — człowieka dość otyłego, z czarnemi szorstkiemi wąsami, [illegible] — to Milan, były król serbski, [illegible] pomiędzy [illegible] piątą rano grającego w „baccarata", w „pokera" (przy ulicy Royal). Milan [illegible] dla cudzoziemca, który z zaokrągloną fortuną [illegible] się z interesów. Nie lubi [illegible] aby go nazywano „królewską mością". W klubie jest hrabią Takowy.

Dawniej (panując jeszcze) do osób, które lubił, odzywał się: „Słuchaj, podobasz mi się; nie nazywaj mnie „królewską mością". Od czasu złożenia korony ono „ty" zniknęło z ust jego, albo przynajmniej rzadziej się pojawia.

Mieszka tuż przy Lasku bulońskim, od niedawna na swojem; do tej pory [illegible] zajmował apartament umeblowany przy „Avenue d'Antin". Przepada za tymczasowością. Za swe [illegible] szambelana i adjutanta; pozbywa się jak najczęściej tych i używa wolności w całej pełni.

Twierdzi, że nie zajmuje się zupełnie polityką; znający go jednak bliżej utrzymują, że obchodzi go [illegible].

O królowej Natalji nie wspomina niemal zupełnie, a jeżeli mu to uczynić wypadnie, to wyraża się o niej z energją, [illegible] tych, którzy o tem nie wiedzą, że założyciel dynastji Obrenowiczów [illegible] tronu się rodził. Kocha przytem kraj swój i chętnie o nim rozmawia.

W ogóle robi wrażenie miljonowego dorobkiewicza, który gwałtem przedzierzgnąć się pragnie w Paryżanina, jak najściślej trzymającego się mody i kaprysów chwili.

„To wcale dobry chłopiec" powiadają o nim bliżsi jego znajomi, w klubie zaś — zamiast „rastaquèrem" — zowią go „roistaquèrem".

Wystawa starożytnych obrazów otwartą zostanie w niedzielę (14 bm.) w wielkiej sali Towarzystwa „Frohsinn" w hotelu Żorża. — Osoby, które posiadają obrazy starożytnych mistrzów, mogą je tam zgłaszać w celu umieszczenia ich na wystawie — począwszy od 11 bm. — codziennie od godziny 10 rano do 4 po południu.

Teatr. Dziś we środę w teatrze letnim „Przezorna mama" komedja w 3 aktach Blizińskiego i „Grzeszki babuni", wodewil w 1 akcie M. Honore. Występ panny Franciszki Praunówny i debiut panny St. Dzirytówny. Jutro „Wiceadmirał", operetka w 3 aktach Millöckera.

W teatrze hr. Skarbka dziś we środę drugie przedstawienie towarzystwa dram. Liliputów, po raz drugi „Nowy Mikado".

Literatura i Sztuka.

* **Pantobiblion.** Pod tym tytułem wyszła w Petersburgu książka, będąca międzynarodowym bibljograficznym wykazem wszystkich książek i artykułów, jakie się pojawiły w ciągu ostatnich miesięcy na polu nauk technicznych. — Redaktorem „Pantobiblionu" jest p. A. Kerscha, inżynier. — „Pantobiblion" wychodzi raz na miesiąc, kosztuje rocznie 24 marki, a prenumerować go można bądź w Petersburgu (ul. Fontanka 64), bądź w Lipsku u Weltera et Comp. (Königsstrasse 4).

A technikom i uczonym instytucjom prenumerować opłaci się; zawiera ono bowiem we wszystkich językach europejskich szczegółowy wykaz prac technicznych, jakie się pojawiły w druku w ostatnich czasach, i to nietylko książek, ale także broszur i artykułów; a nadto rozbiór tych prac, pisany w tym języku, w jakim praca wyszła z druku. Więc np. wyszła w tym roku w Warszawie książka J. D. Dana pod tytułem „Podręcznik geologji", przetłumaczony na język polski przez docenta wszechnicy lwowskiej dra I. Siemiradzkiego. „Pantobiblion" notuje tę książkę i podaje dobrą o niej w języku polskim recenzję, wymienia jakie zmiany powprowadzał tłumacz, i oddaje uznanie jego pracy. Zaraz potem idzie recenzja jakiegoś dzieła niemieckiego w języku niemieckim, angielskiego w angielskim, francuskiego we francuskim itd. To samo z czasopismami i ich artykułami. — Wreszcie na końcu idą bibljograficzne rubryki specjalne. Więc, dajmy na to, elektrotechnika ma osobny dział, a osobny fotografja, a osobny botanika lub zoologja lub technologja lub górnictwo.

W każdym z tych działów ma specjalista wszystko, co go obchodzi: wiadomości o książkach, o artykułach, o rozprawach itd. — Słowem „Pantobiblion", jeżeli w dalszym ciągu będzie tak redagowanym jak dotąd, to odda prawdziwą usługę wszystkim mężom nauki.

* **Przeglądu sądowego i administracyjnego** — wychodzącego we Lwowie pod redakcją prof. dra E. Tilla — zeszyt 6 zawiera:

Ustny proces cywilny niemiecki w świetle doświadczenia, przez prof. dra Augusta Balasitsa. — Dowód ze świadków w prawie mazowieckiem, przez Józefa Schönnetta (c. d.). — O prawie rybołowstwa, przez T. Bresiewicza (c. d.). — Zapiski literackie. — Praktyka cywilno-sądowa. — Praktyka karno-sądows. Zasady orzeczeń trybunału kasacyjnego, przez dra W. Tarłowskiego — Praktyka administracyjna. Zasady orzeczeń trybunału administracyjnego, przez dra Al. Małaczyńskiego. — Kronika. — Wiadomości urzędowe. — Ogłoszenia urzędowe.

Rozmaitości.

— **Tresura dzikich zwierząt.** Ten stopień utresowania dzikich zwierząt, jaki widzieliśmy przed paru laty w jednej menażerji, która była we Lwowie, jest tylko małą próbką tego, do czego cierpliwością i umiejętnem postępowaniem doprowadzić można lwy, lamparty, tygrysy i inne straszne bestje.

Mistrzem w tresowaniu takiem jest słynny pogromca Hagenbeck z Hamburga, a najlepszą „trupą" jego jest dająca obecnie przedstawienia w londyńskim pałacu kryształowym, zbudowanym niegdyś dla wszechświatowej wystawy. Pod względem znajomości natury zwierząt, nie ma on sobie równego, a wyuczone przez niego różnych sztuk lwy, tygrysy itp., spełniają dane sobie rozkazy z taką pokorą jak psy, konie lub inne zwierzęta domowe.

Niezadowolniony jeszcze z takiego rezultatu Hagenbeck zapragnął przyzwyczaić najrozmaitsze i instynktownie nienawidzące się zwierzęta do życia wspólnego i zgodnego. I dopiął celu w stopniu zadziwiającym. Dwanaście lwów, trzy tygrysy bengalskie, lamparty, pantery, niedźwiedzie podbiegunowe i tybetańskie, odyńce, psy i inne zwierzęta mieszkają, pracują i bawią się z sobą tak grzecznie, iż mogłyby być pięknym przykładem dla świeżo wykłutych ptasząt w gniazdku. A są pomiędzy niemi i młode i stare, lecz wszystkie utrzymywane w doskonałych warunkach.

Klatka, w której zwierzęta te żyją, ma średnicy czterdzieści stóp, jestto więc prawie mała arena. — Haagenbeck tresuje zwierzęta tylko łagodnemi środkami i nie używa nigdy środków surowych. Pomyślny rezultat usprawiedliwił ten system. Doprowadził on do tego np., że stary ogromny lew, ubrany w płaszcz i koronę, powozi wozem zaprzężonym w dwa tygrysy, gdy tymczasem dwa ogromne kundysy biegną za kołami powozu. Dwa inne lwy huśtają się jak dzieci, a znowu lwica z gracją wchodzi na ogromną kulę i toczy ją zręcznie. Clownem jest niedźwiedź tybetański, dumny z tego, iż może naśladować człowieka i chodzić po linie na tylnych łapach. Inny znowu utrzymuje równowagę deski i huśta lwy, a inny jedzie na welocypedzie.

Ale ciekawszem niż przedstawienie jest wspólne pożycie tak różnorodnych zwierząt w jednej klatce. Bawią się wtedy, igrają i zasługują słusznie na miano „szczęśliwej rodziny". — Najmniej towarzyskim jest niedźwiedź północny; pozbawiony śniegu, zimna i lodu nie może pogodzić się z innemi warunkami życia, odosabnia się od towarzyszów i siedzi zadumany. Wzrok mu tylko błyska ogniem i podnosi się uradowany, gdy na arenę rzucą mu kupę śniegu i lodu; wtedy tarza się po nim i jest szczęśliwy.

Jak wspomnieliśmy, wszystkie zwierzęta mieszkają, śpią, pracują i bawią się razem; rozdzielane są tylko, gdy nadchodzi godzina karmienia. Hagenbeck bowiem, doskonały znawca ich natury, nie dowierza im tylko w tym jednym razie.

— **Koguty w Chinach.** Ptaki domowe w Chinach znajdują się w każdym, nawet najuboższym domu. Szczególniejszem zaś poszanowaniem w państwie niebieskiem odznaczają się koguty, w których, według Chińczyka, mieszczą się wszelkie cechy męstwa i szlachetności. Chińczycy twierdzą, iż każdy kogut pieje koniecznie trzy razy w ciągu nocy, ostatnie zaś pianie odbywa się jednocześnie z niepochwytnym jeszcze przez oko ludzkie przebłyskiem zorzy porannej. Gosposie chińskie wołając koguty do karmienia, wabią ich okrzykiem: „Czu! czu! czu! Okrzyk ten wszedł w użycie jak twierdzi podanie, za czasów mandaryna Czu, za cnoty swe zamienionego przez bogów w koguta o białych piersiach. W czasie obrzędów ślubnych istnieje w Chinach zwyczaj zabijania koguta. Oblubieniec przysięgając swej oblubienicy miłość i wierność dozgonną, prosi wówczas swych krewnych, aby nie szczędzili go, jak nie oszczędzili zabitego przed chwilą koguta, jeżeli kiedykolwiek złamie wiarę małżeńską. Zresztą zabijanie koguta towarzyszy i innym obrzędom: tak naprzykład na grobie zmarłego pozostawiają zawsze na noc koguta białego. Według mniemania chińczyków, człowiek każdy ma trzy dusze, z których jedna po śmierci przechodzi w ptaka. Przez pozostawianie więc na grobie koguta krewni ułatwić pragną przejście zmarłemu. Walki kogutów cieszą się na całej przestrzeni państwa niebieskiego rzetelnem powodzeniem, tak wśród najuboższej ludności, jak na dworze cesarskim i u najznakomitszych mandarynów. Kogutom poległym urządzane bywają wspaniałe pogrzeby. Literatura chińska posiada wiele utworów poetycznych, w których wieszcze chińscy opiewali cnoty koguta.

— **Ogłoszenie japońskie.** Pewien księgarz w Tokio przywabia klientów następującem ogłoszeniem:

Niezliczone są korzyści, jakie zakład nasz ofiarować może publiczności: 1) ceny tak niskie, jakby na loterji; 2) książki wytworne, jak dziewczę idące na bal; 3) druk czysty, jak kryształ; 4) papier trwały jak skóra słonia; 5) klienci traktowani z taką uprzejmością, jak konkurent ubogiej i brzydkiej panny przez jej rodziców; 6) towar wysyłamy z szybkością plotki 7) wszelkie wady przyrodzone—jako to: rozrzutność, lenistwo, a nawet ułomności fizyczne — naszych współobywateli znikają, gdy zostaną naszymi stałymi klientami; 8) pozostałe korzyści, jakie możemy ofiarować, są tak liczne, iż niepodobna byłoby ich tutaj przytoczyć.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 9 czerwca.

Wobec słabej tendencji innych targów, spowodowanej pomyślniejszemi sprawozdaniami o stanie urodzajów, nie mogło oczywiście objawić się dzisiaj dobre usposobienie, chociaż z drugiej strony dowozy są obecnie znacznie mniejsze, a chwilowo nagromadzone większe zapasy zwolna zaczynają się wyczerpywać. W ostatnim czasie wywieziono do Niemiec znaczniejsze ilości krajowego żyta, dla tego co do żyta panowało dzisiaj usposobienie wcale dobre, chociaż w cenach nie zdołało się jeszcze odpowiednio uwidocznić. Odbyt na pszenicę, ograniczony do potrzeb miejscowych nie może się rozwinąć i dla tego ofiarowanie jest stosunkowo znaczne. Właściciele w części wyczekują lepszych konjunktur, w części jednak ci mianowicie, którzy po dłuższej spekulacji nie posiadają dostatecznych środków, wyzbywal dzisiaj swoje zapasy po cenach zniżonych. — Na jęczmień i owies popyt słaby, ceny jednak utrzymują się prawie niezmienione.

Płacono: za pszenicę białą od 10·90—11·10, za czerwoną od 10·50—11·00 zł., za żółtą od 10·50 do 11·00 zł; za żyto od 8·20 do 8·70 zł; za jęczmień browarny od 7·25 do 7·50 zł; na paszę od 0·00 do 0·00 złr.; za owies od 7·— do 7·35 złr.; rzepak od —.00 do —.00. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3859 sztuk opasowego i 867 sztuk chudego. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 1854 sztuk opasowych i 190 sztuk chudych, z Bukowiny 149 sztuk bydła opasowego. Razem 4726 sztuk. Ogółem przypędzono o 616 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 610 więcej. Nie sprzedano 47 sztuk. Popyt był ożywiony. Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem nie zmieniły się.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 51·— do 55·— za towar przedni po 56·— do 59·—, wyjątkowo po 61·— do —; węgierskie woły opasowe po 52·— do 56·—, za towar przedni po 57·— do 60·—, wyjątkowo po 61·— do 61·50; z innych krajów koronnych woły opasowe po 53·— do 57·—, za towar przedni 58·— do 62·—, wyjątkowo po 63·— do —·—; krowy po 30·— do 33·—; stadniki po 19·— do 36·—; bawoły po 20·— do 32·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude po 21 do 105 zł za sztukę.

Wiedeń 8 czerwca.

(Z) Staatsbahny spadły nareszcie dzisiaj, a to dla tego, ponieważ ugoda zawarta z ministerstwem węgierskiem o wykupno węgierskich linij jest dla akcjonarjuszów korzystna. Z tego powodu wielu posiadaczy tych papierów widząc, że kurs ich dosięgnął już zenitu, sprzedawało je, aby schować do kieszeni pokaźny zysk, uzyskany przez podniesienie się kursu w ostatnich miesiącach o kilkadziesiąt reńskich. Sprzedawano Staatbahnów dziś takie massy, że w końcu kurs ich musiał uledz zniżce. Dla wszystkich papierów kolejowych była dziś giełda bardzo korzystnie usposobioną, akcje Karola Ludwika poszły znacznie w górę, gdyż obiega pogłoska, że rezultatem upaństwowienia będzie to, iż każdy posiadacz akcji dostanie 4-procentowy walor na 250 zł. Jedne tylko akcje Czerniowieckie straciły trochę z ostatniej swej zwyżki. Targ rent był bardzo ożywiony, jedna tylko marcowa renta spadła cokolwiek. Dewizy i waluty skłaniały się ku zniżce.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 300·75, węgierskie 343·50, Anglobanki 157·50, Uniony 236·50, Bankvereiny 113·—, Landerbanki 211·10, Ludwiki 220·75, Czerniowieckie 246·25, Renta papierowa 92·65, srebrna 92·55, austrjacka złota 111·20, papierowa 102·25, węgierska złota 105·75 papierowa 101·55, dukat 5·53, 20-frankówka 9·31—, marki 11·49—, ruble 1·38½ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Londyn 10 czerwca (pryw.) Oburzenie powszechne wywołał fakt, że obrońca Cumminga, oskarżonego o grę fałszywą, odezwał się przy rozprawie w te słowa: „Jeżeli Cumminga mają wykreślić z armji dla tego, że grał w bakarata, to należy także wykreślić z niej i księcia Walji".

Paryż 10 czerwca. Na mityngu, w którym wzięło udział przeszło 800 osób ze strony służb tramwajowych uchwalono połączyć się z służbą omnibusową, która zgodziła się na to. Ośmiu delegatom powierzono wypracowanie żądań, które mają być przedłożone Towarzystwom: tramwajowemu i omnibusowemu.

Rzym 10 czerwca. Pogłoski, jakoby Stolica Apostolska miała ponieść znaczne pieniężne straty są zupełnie bezpodstawne. Straty poniesione przez Stolicę apost. są nieznaczne, i nie jest przyczyną ich ani sprzeniewierzenie, ani gra na giełdzie, lecz po prostu brak praktyki w umiejętności administracyjnej i spadek papierów wartościowych, złożonych u Papieża przez poważne osoby, w zamian za wysokie sumy, pożyczone im prze Ojca św. Ojciec św. chciał przez pożyczenie pieniędzy te osoby, które mu wiernemi pozostały, wyratować z opłakanego finansowego położenia. Administrator Tolchi podał się do dymisji ze względów czysto osobistych. Pobudką tej pogłoski była po większej części zazdrość i niechęć do Stolicy Apostolskiej.

Wiedeń 10 czerwca. Komisja podatkowa ukończyła debatę specjalną nad ustawą, przyznającą ulgi podatkowe nowym domom przeznaczonym na mieszkania robotnicze i uchwaliła ulgi przewidziane w tej ustawie ograniczyć ściśle tylko do pomieszkań robotniczych, wykluczyć możność nakładania na te mieszkania dodatków krajowych, natomiast dozwolić nakładania dodatków gminnych.

Petersburg 10 czerwca. *Goniec urzędowy* ogłasza ukaz tworzący posadę drugiego pomocnika jeneral-gubernatora warszawskiego. — Nowy ten urzędnik otrzyma osobną kancelarję i prawa komendanta korpusu, będzie dowodził warszawską załogą i wszystkiemi rezerwami warszawskiego okręgu.

Cetynja 10 czerwca. Z powodu ostatniego napadu Albańczyków na terytorjum czarnogórskie dała Porta dymisję gubernatorowi Tusi.

Sofja 10 czerwca. Książę odjechał wczoraj do Wiednia, skąd uda się na kurację do Karlsbadu. Stambułów został mianowany regentem na czas nieobecności księcia.

Verona 10 czerwca. Podczas burzy, która tu wczoraj szalała, zginęło dwoje ludzi a 1 odniósł ciężkie rany.

Florencja 10 czerwca. Dziś w kaplicy obrządku wschodniego odbył się ślub przebywającego tu incognito prezesa gabinetu serbskiego Pasicza z panną Georginją Dukowiczówną.

Sofja 10 czerwca. Władze z Burgas aresztowały członków plemienia koczowniczego, które dawniej przebywało na pastwiskach w pobliżu granicy tureckiej pod Burgas, a to dla tego, iż ukrywali oni naczelników tej bandy zbójeckiej, która w zimie napadła na pociąg. Rząd bułgarski przyrzekł uwięzionym darować życie, jeśli będą mu pomocni w ujęciu zbójców, a nadto przyrzekł im nagrodę w kwocie 5000 fr. za każdego schwytanego opryszka.

Budapeszt 10 czerwca. W sejmie węgierskim zgłosił poseł Csatar interpelację w sprawie prześladowania żydów w Rosji.

Londy 10 czerwca. Większość dzienników krytykuje ostro udział księcia Walji w procesie Cumminga, oskarżonego o szachrowanie podczas gry w karty.

Wiedeń 10 czerwca. Międzynarodowy kongres pocztowy odbył wczoraj swe posiedzenie.

Prezydent powitał przybyłych w ostatnich dniach reprezentantów Kanady, Peru, Rumunji i południowo afrykańskiej rzeczypospolitej.

Reprezentant rzeczypospolitej południowoafrykańskiej oświadczył, że życzeniem jego rządu jest przystąpić do międzynarodowego związku pocztowego.

Prezydent postawił wniosek, aby protokołu kongresu nie zamykać teraz, lecz pozostawić państwom całego świata aż do 1 go lipca 1892 roku możność przystąpienia do międzynarodowego związku.

Wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

Rzym 10 czerwca. W izbie oświadczył prezydent że poseł Cavalotti zamierza interpelować prezesa ministrów Rudiniego w sprawie stosunków między Włochami a Anglją, omawianych niedawno w parlamencie angielskim, tudzież w sprawie doniesień dziennikarskich o ewentualnem odnowieniu trójprzymierza.

Rudini zaproponował, aby interpelację tę odroczono aż do ukończenia debaty budżetowej. Cavalotti zgodził się na to, a izba uchwaliła odroczyć interpelację.

Sofja 10 czerwca. „Agence Balcanique" donosi, że część bułgarskiej obrony krajowej powołano na trzydniowe ćwiczenia.

Mięszana komisja turecko-bułgarska prowadzi dalej śledztwo w sprawie pomaków, który nie chcieli płacić Bułgarji podatku od owiec, skutkiem czego przyszło do krwawego starcia między pomakami a żandarmami bułgarskiemi. Komisja skonstatowała, że wojska bułgarskie obsadziły tylko terytorium należące do wschodniej Rumelji, a nie do Turcji, jak to z początku zarzucano.

Rząd bułgarski oświadczył Porcie gotowość pomagania jej przy obławie na rozbójników i obsadził już wojskiem granicę rumelijską, aby schwycić rozbójników, gdyby ją przekroczyli.

Paryż 10 czerwca. Do „Ajencji Havasa" donoszą z Konstantynopola, iż zanosiło się na to, że zajścia w Betlejemie nabiorą poważnego znaczenia, gdyż między katolikami w Betlejemie panuje straszne wzburzenie, a Porta wahała się jakoś dać zadawalniającą odpowiedź na przedstawienia ambasadora francuskiego Montebello.

Skutkiem polecenia ministra spraw zagranicznych Ribota poprosił ambasador Montebelli sułtana o udzielenie mu prywatnej audjencji. Sułtan udzielił mu jej, a Montebello przedstawił szczegółowo zażalenia Francji. Sułtan uznał, że skargi te są całkiem uzasadnione i przesłał gubernatorowi w Jerozolimie telegraficzny rozkaz aby dał Francji żądane zadośćuczynienie.

Londyn 10 czerwca. Izba niższa przyjęła w pierwszem czytaniu przedłożenie o bezpłatnych szkołach ludowych.

Rzym 10 czerwca. Przeszłej nocy szalała straszna burza z gradem w okolicy Bussolengo. Linie kolejowe Werona-Caprino i Werona-Ala są przerwane. Rzeki wystąpiły z brzegów. Kilkoro ludzi zginęło. Bliższych szczegółów jeszcze nie ma.

Paryż 10 czerwca. Przeszłej nocy explodował nabój dynamitowy przed komisarjatem policyjnym Levallois Perret. Na szczęście nikt nie został uszkodzony. Zamach ten urządzili prawdopodobnie anarchiści, którzy chcieli się zemścić na komisarzu policji.

Buenos Ayres 10 czerwca. Pułkownik Espina został uwięziony za to, że miał gwałtowną mowę przeciwko postępowaniu rządu argentyńskiego.

Berlin 10 czerwca. Wczoraj rano uderzył piorun w pierwszą kompanię pułku gwardyjskiego imienia Cesarza Franciszka, odbywającą ćwiczenia na wolnem polu. Wielu żołnierzy odniosło bardzo ciężkie rany, inni są lekko skaleczeni. Znaczną część kompanji ogłuszyło tak, iż potrzeba było sporo czasu, aby żołnierze przyszli do siebie.

Sztokholm 10 czerwca. Następca tronu ma się lepiej. Ból głowy i stawów zmniejszył się.

Tryjest 10 czerwca. Wczoraj zawinęły do portu tutejszego pancerniki angielskie: „Bentow," „Victoria," „Surprise," „Poliphemus" i angielska łódź torpedowa nr. 44.

Przyjechali do Lwowa
dnia 10 czerwca 1891.

HOTEL CENTRALNY. M. Szeligowski z Żółkwi. M. Bachrynowicz z Czortkowa. M. Czajkowski z Zórawna. Melanja Jahn z Tłumacza. Juljan Jełowiecki z Szejkowa. Bronisław Czajkowski z Łuczan. M. Mauthner z Wiednia. J. Filipowski z Kossowa. J. Dumański z Chlebowic.

HOTEL GEORGEA. A. Drzewiecka z Remenowa. A. hr. Cetner z Podkamienia. M. hr. Krasicki z Stratyna. F. Guszkowski i L. Wybranowski z Polski. F. Scazighino z Przewoźca. J. Horodyski z Kociubiniec. Dr. J. Podratzky, J. Michalek i M. Westermayer z Wiednia. D. Słonecki z Jurowiec. Z. Mars z Limanowy. C. J. Stroppel z Remscheid. J. Korn z Żywca.

HOTEL ANGIELSKI. M. Nagel ze Zborowa. A. Gastfreund z Wiednia. W. Palmariu z Stanisławowa. J. Zieliński z Okopczyzny. K. Kędzierski z Sannik. A. Nęcki z Stanisławowa. F. Prokopowicz z Jasła. K. Udrycki z Stanisławki.

Nadesłane.

Lecznicza kolonia rymanowska. Pierwszy wykaz składek na rok 1891: Hr. Stanisław Badeni 25 złr. Zygmunt Dembowski 15 złr. M. Garapich, Gnoiński, Kraiński, Marchwicki po 10 złr. Bożemski, Komornicki, Wrotnowski, Gniewosz, Bielański, Cieński, Stenzel, Jasiński, Męciński, Grek. Benoe, Starowiejski, St. Homolacs, A. Gostkowski H. Kieszkowski, A. Dobrzyński i Łempkowski po 5 złr. Ludomił Struszkiewicz 2 złr. Geisler 1 złr. 50 ct. Dr. A. Molicki i E. Piotrowski po 1 zł. N. N. N. ... razem 8 złr 50 ct. Ogółem zebrano 179 złr. S. ł. dając najserdeczniejsze „Bóg zapłać!" upraszamy o dalsze datki, by pomimo prowadzonej budowy własnego domu mógł komitet przyjąć dotychczasową liczbę dzieci, jak lat poprzednich.

Komitet.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10 czerwca godz. 1. min. 45.

Akcje kred.	301·75	Węg. kolej półn. wschodn.	197·50
Alpiny	89·40	Wiedeńskie losy kom	152·75
Kredyty węg.	343·50	Akcje tyton.	161·50
Anglobanki	156·25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	236·50	Elbethale	212·50
Ludwiki	218·25	Landerbanki	211·—
Nordbany	283·50	Renta zł. węg.	105·60
Lombardy	105·75	Bankvereiny	113·—
Losy tureckie	34·70	Renta węg. p.	101·60
Staatsbahny	284·75	Ruble	1·38·50
Czerniowieckie	247·50		

Usposobienie chwiejne.

Lwów, Z Izby handlowej 10 czerwca 1891

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	220	—	223	—
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a	245	25	248	25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	311	—	314	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	80	101	50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	90	109	60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98	40	99	10
Banku krajowego 4½% wa	98	90	99	60
Tow. kred galic. 4% „ nieokr.	97	60	98	30
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	70	96	40
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99	90	100	60
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95	30	96	—
3. Listy dłużne za 100 zł.				
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	58	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	40
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	50	94	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	25	101	95
Kom. banku kraj 5 prc. wa l em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	98	50	99	20
5. Losy				
Losy miasta Krakowa	2[illegible]	50	28	50
„ „ Stanisławowa	26	25	28	25
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·49		5·60	
Napoleondor	9.25		9·38	
Półimperjał rosyjski	9·50		—.–	
Rubel rosyjski srebrny	1.37—		1.47—	
„ „ papierowy	1.38—		1.40—	
100 marek niemieckich	57.25		57·85	

21)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Na ulicy zapytał zaraz, po cichu, Monpaziera:

— Gdzież ty pójdziesz, Gerardzie?

— Nie wiem.

— Przedemną nie potrzebujesz się taić, ja nie ściągam z ciebie protokołu. Ty jedziesz do Wandei?

— Tak jest!

— Dla czego?

— Dla tego, że honor jest tam, gdzie niebezpieczeństwo.

— Powinność jest tam, gdzie ojczyzna.

— To też ja tylko przejdę się po Wandei; gdy dam sobie utoczyć krwi w wojnie domowej, udam się, pod przybranem nazwiskiem, umrzeć na granicy, jeśli mnie twoi przyjmą.

Ręka Thorela ścisnęła ukradkiem rękę Monpaziera.

— Jak na teraz, byłoby to narażać się na więzienie, bez żadnego pożytku, tak, jak iść do Wandei, to znaczy tyle co narażać się na niehonorowe zastrzelenie, gadaj sobie co chcesz, mój ty szaleńcze! Chcesz rady, takiej, jakie dawaliśmy sobie w czasie naszych marzeń o przyszłości, w starem kolegjum? Otóż, Gerardzie, zrób tak jak ja, czekaj. Słuchaj... ja, zajrzawszy do domu, zamierzałem szukać schronienia u jednego z moich przyjaciół, sukiennika, — republikanina tak jak ja, u obywatela Wincentego Leroux, przy ulicy du Mail, Nr. 9. Człowiek to pewny, bezpieczny, którego poznałem w komitetach. Otóż nie ja pójdę do niego, ale ty! Ja znajdę sobie inne schronienie. Pójdziesz na ulicę du Mail, przedstawisz się otwarcie odemnie Wincentemu Leroux i powiesz mu, że ja go proszę o schronienie dla ciebie.

— Ale jakże obywatel Leroux będzie wiedział, że przychodzę do niego przez przyjaciela przysłany.

Thorel wydobył ze skórzanego pugilaresu swoję kartę deputowanego, której Gerard de Monpazier przypatrywał się ciekawie, zdziwiony i nieco ironiczny wobec tej oznaki władzy, która mu się jednak wydawała czemś nieprzepartem a zarazem tajemniczem.

— Pokażesz tę kartę obywatelowi Leroux.

— To? — zapytał Gerard. — A więc to jest hasłem dzisiejszem?

Monpazier potrząsał kartą w palcach.

— Berło było z drzewa złoconego, oznaka twojej władzy jest z tektury. Przepraszam cię, — rzekł szlachcic, który dojrzał pewne skrzywienie warg na twarzy żyrondyna.

— Wincenty Leroux przyjmie cię, jakby przyjął mnie samego — rzekł Andrzej. — Jest to uczciwy człowiek, a tam, w głębi podwórza przy ulicy du Mail, w sklepie zamykanym wieczorem przez samego Wincentego, albo przez jego subjekta, będziesz miał bezpieczne schronienie.

— Po za sztukami sukna, — rzekł Monpazier.— Zgoda. Ale ty? — zapytał z niepokojem.

— Ja?

— Powiadasz, że to było schronienie przeznaczone dla ciebie; nie będę z niego korzystał, dopóki nie będziesz miał innego.

— Ale ja mam inne, — rzekł Thorel, — i równie dobre jak sklep sukiennika.

— Przysięgnij mi, że to prawda!

— Skoro ci mówię — rzekł żyrondyn.

— Bo widzisz, ja nie chciałbym za cenę życia narazić cię na niebezpieczeństwo, mój drogi Andrzeju; powtarzam ci, że jeżeli p. Wincenty Leroux przyjmie cię z otwartemi rękoma...

— On przyjmie i ciebie tak samo, a ja pójdę gdzieindziej.

Potem jeszcze zapytał się Thorel:

— Masz ty pieniądze?

— Ja jestem obładowany złotem, — zaśmiał się Monpazier wzruszywszy ramionami, — i oddałbym cały mój majątek za jaką jaskinię ukrytą w lesie, w której moglibyśmy osiąść spokojnie, ty, mój brat i ja, ponieważ wszyscy trzej jesteśmy w jednakiem położeniu. Tak, za jaskinię, choćby nią była jaskinia Kalipsy! Mój brat postarałby się już o to, żeby do niej nimfy sprowadzić!

— Ulica du Mail, Nr 9, — powtórzył Andrzej Thorel za całą odpowiedź.

— U obywatela Wincentego Leroux, sukiennika. Masz słuszność, — rzekł Monpazier, — bądźmy poważni.

— A teraz, — odezwał się Thorel głosem nieco drżącym, — rozstańmy się. Trzeba korzystać z każdej minuty, one dzisiaj liczą się za lata. Idźmy każdy za lata. Idźmy każdy za swojem przeznaczeniem. Pamiętaj o kraju, któremu wszyscy grożą i własnej rany nie dodaj do tych, któremi już krwawi się pierś Francji.

— Alboż myślisz, że ja nie kocham Francji!— mruknął stłumionym głosem hrabia, któremu wargi drżały.

— A idziesz do lasu strzelać do jej żołnierzy! Monpanzier rzucił się gniewnie.

— Eh! — zawołał, — to jest fatalizm ras, które się same zabijają! „Honor jest w Koblencji", mówią moi szaleni przyjaciele. I emigrują. A ja sam nie śmiem powiedzieć tym młodym głupcom, którzy się mnie pytają, dla czego jeszcze nie dobyłem szpady w obronie mojego króla, że nie mam ochoty odgrywać roli panów Prusaków. To sprawa wychowania. My już nie mamy nic do roboty, tylko zniknąć, ustąpić miejsca wam. A! gdyby to jeszcze także i twoim przyjaciołom! Na was możnaby się zgodzić! Ale jakobinom!

Andrzej Thorel pokręcił głową.

— Kto wie, czy jakobini nie są bliżsi prawdy aniżeli my? A zresztą, niech ocalą Francję a wezmą nasze głowy. Ja im przebaczę! Francja przedewszystkiem; jeżeli nas poświęcą, to dla tego, iż są przekonani, że oni lepiej mogą zapewnić zbawienie krajowi. Co do mnie, — tu spojrzał Thorel na Monpaziera z całem uczuciem starej przyjaźni, — jeżeli znów stanę się panem położenia, chociażby na chwilę, nie pomyślę o zemście nad Góralami a będę pamiętał tylko o tych, co nie są wolni!... Do widzenia Gerardzie!

Uścisnął go w milczeniu.

— Do szczęśliwego spotkania! — rzekł.

— Bóg z tobą! — odrzekł Monpazier.

I wśród nocy zapadającej nad miastem pełnem zgiełku, w którym słychać było warczenie bębnów i łoskot kolb karabinowych, jakby w mieście zostającem w stanie oblężenia, ci dwaj ludzie, którzy się spotkali po tylu latach ażeby się rozłączyć za chwilę, pogrążyli się w półcieniu domów i zniknęli, oglądając się za sobą, w tym chaosie ulicznym.

Andrzejowi Thorel zdało się, że w widzeniu swojej przeszłości ujrzał błądzące nowe widmo. Zapytywał sam siebie, czy to wszystko było na jawie, czy mówił naprawdę z Gerardem, czy on, proskrybowany, dał synowi hrabiego Monpanzier adres Wincentego Leroux? Cały dzień wydawał mu się snem.

Następnie poczucie rzeczywistego niebezpieczeństwa poczęło go chwytać za gardło.

Dokąd tu pójść teraz?... — Andrzej Thorel nie szukał długo, i inteligentna a łagodna, mimo złośliwego uśmiechu, twarz Plucha, suflera teatralnego, ukazała mu się, i zdało mu się, że wolterowskie wargi poczciwca szepcą: Ach! kochany sąsiedzie, cóż to zapomniałeś o Babecie i Mikołaju Pluche!

Więc pójdzie do obywatela Pluche.

Puścił się tam nawet odrazu, myśląc sobie, że jeżeli o tej godzinie sufler jest w teatrze, zastanie zawsze obywatelkę Pluche. Od niej czy od niego, czy też od obojga, jednakiego spodziewał się przyjęcia. I machinalnie zbliżał się do tego domu na ulicy des Vieux Augustins, który stał na jego drodze jak szyldwach.

— Ktoby mnie tam szukał u obywatela Pluche?..

I przyspieszył kroku, idąc jednak zawsze ku ulicy Hautefeuille.

Chciał zobaczyć choćby drzwi mieszkania, w którem znajdowała się Klotylda. Pragnął tego gorączkowo, jak gdyby mu to mogło przynieść pociechę w tem nieszczęściu, które złamało jego i jego stronnictwo.

A skoro tam będzie, tak blizko niej, dla czego nie miałby wejść na chwilę? Dla czego nie miałby oddać swojej ukochanej tych kolczyków, które kupił dla niej zrana?

Doświadczał nawet pewnego rodzaju rozkoszy, myśląc, że powinszuje Klotyldzie imienin ukradkiem, w nocy, prawie pod groźbą kata.

I coraz bardziej przyspieszał kroku, tem bardziej, że w dali spostrzegł w świetle rewerberu patrol pieszy, którego strzelby oświetlone knotem palącym się w oliwie, rzucały czerwone błyski podczas gdy od latarni krwawa smuga światła ciągnęła się po ulicy.

— Czy oni mnie spostrzegli? — myślał sobie Thorel.

I szedł coraz spieszniej.

Słyszał odgłos ciężkich kroków patrolu, i zagłębiał się w cienie padające od domów, czując się coraz bardziej zbiegiem, ściganym, poskrybowanym, ale tem goręcej właśnie pragnąc żyć, — żyć aby jeszcze ujrzeć Klotyldę i jeszcze walczyć za ojczyznę.

— O, tak! ujrzeć! — mówił sobie, a każdy krok uczyniony naprzód oddawał bodźca jego pragnieniu. — Ostatni tylko pocałunek, a potem w bój!

Patrol, jak gdyby szedł za nim, ukazał się w ciasnej uliczce Soly.

Andrzej Thorel zbliżał się teraz do progu swego domu.

Ach! to mieszkanie! Gdy niegdyś wracał z Tuillerjów dyszących saletrą, przekroczywszy ten skromny próg, zapominał o tej ponurej, tłumnej mięszaninie oddechów, głosów i uniesień. Gdy ujrzał Klotyldę, wszystko rozjaśniało się nagle dokola niego.

Proskrybowanemu zdawało się, że to wszystko wróci znów gdy się znajdzie u siebie. Słysząc zbliżające się kroki gwardzistów narodowych, wszedł do domu i udał się korytarzem, wychodzącym na ogród, od którego klucz miał przy sobie. Tym sposobem mógł się dostać do Klotyldy, nie zwróciwszy na siebie uwagi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Kosłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.